



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

ROK XX
PARYŻ—LONDYN

Polska walcząca o wolność

NR 48/961 (657)

CZWARTEK 1 grudnia 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

DOLAR I N.A.T.O. U SCHYŁKU OŚMIOLETNICH RZĄDÓW REPUBLIKAŃSKICH

ŚWIAT polityczny został raczej zaskoczony nagłym ożywieniem inicjatywy ze strony waszyngtońskiej administracji Republikańców na dwa miesiące przed końcem ich 8-letniej kadencji i przekazaniem władzy Demokratom z Kennedy'm jako Prezydentem. Każdy bowiem musi zadawać sobie pytanie, dlaczego inicjatywa ta przyszła dopiero teraz i po wtóre, czy może ona wskutek tego opóźnienia wydać pożądane owoce.

Waszyngton rozwinął ostatnio ożywiającą akcję w kierunku najbardziej zasadniczych, a związanych ściśle ze sobą, spraw obrony zachwianego dolara i rewizji struktury Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO). Obie te jednak sprawy dojrzały od dawna i od dawna inicjatywy rządu amerykańskiego wymagały, podczas gdy obecnie już pierwsze doświadczenia wskazują, że głos przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, o których rychłym odejściu od władzy wszystkim wiadomo nie może mieć dostatecznej, praktycznej wagi.

Amerykański Sekretarz Skarbu Anderson wrócił ze swojej podróży do Europy z próżnymi rękoma, a jego prośbę do Niemiec Zachodnich o 600 mil. dolarów rocznie na koszt wojsk amerykańskich, tam stacjonujących, rząd Adenauera odrzucił. To zresztą, według poważnych głosów było do przewidzenia i Departament Stanu przed skierowaniem takiej prośby do Bonn stanowczo przestrzegali.

Kryzys dolara

Kryzys dolara, najmocniejszej waluty najbogatszego mocarstwa świata, wynikał z całej polityki międzynarodowej Stanów Zjednoczonych ostatnich lat i zarysowywał się — jak stwierdzono wyżej — od dawna. Wystąpił on na tle ujemnego bilansu płatniczego, trwającego od kilku lat i spowodowanego pomocą wojskową oraz ekonomiczną, udzielaną przez Stany Zjednoczone wielu krajom wolnego świata, celem wzmocnienia ich obronności przed imperializmem komunistycznym.

Ujemny bilans płatniczy to zarazem odpływ złota i rezerwy jego w Stanach Zj. istotnie w ciągu minionego dziesięciolecia kurczyły się stopniowo, spadając z 24 miliardów dolarów koło roku 1950 do 18 obecnie. Za ostatnie lata deficyty skarbu amerykańskiego w międzynarodowych obrotach finansowych wynosiły: 2.3 miliarda za rok 1958, 1.1 mld. — za 1959 oraz 1.122 miliarda za 10 miesięcy bieżącego roku 1960. Pozostała rezerwa 18 miliardów dolarów złota jest zawsze jeszcze olbrzymia ale należy pamiętać, że 12 miliardów musi zachować Bank Federalny na pokrycie waluty czyli tylko 6 pozostaje aktualnie na pokrycie bieżących zobowiązań. Jest więc raczej dziwne, że tak późno Waszyngton wziął się do prób redukcji pomocy zewnętrznej, będącej źródłem jego trud-

ności finansowych. Całość budżetu wojskowego tej pomocy oblicza się za bież. rok na blisko 3 miliardy a gospodarczej na 2.6 miliarda.

Plan reorganizacji NATO

W Ameryce, jak zwykle w takich wypadkach, zaznaczyły się dwie szkoły oceny kryzysu dolarowego. Zdaniem jednych jest on „strukturalny” i poważniejszy a według drugich — płytki i przejściowy. Wyrażane są też opinie, że oddającej władzę administracji republikańskiej zależy w jej ostatnich posunięciach przede wszystkim na tym, aby pozostawić w pamięci wyborców swoją wolę obrony dolara oraz ich kieszeni. Zdaje ona sobie natomiast doskonale sprawę, że oszczędności w finansowaniu koniecznej obrony świata wolnego przed komunizmem — których przez tyle lat sama nie umiała przeprowadzić — nie są rzeczą łatwą ani prostą, czyli oszczędnościowy program, przekazywany w spadku Kennedy'emu, będzie bardzo trudny do urzeczywistnienia.

Niemniej, został on postawiony na porządku zbliżających się narad ministrów i szefów wojskowych NATO oraz połączony z planami reorganizacji militarno-politycznej. W zakresie finansowym nutą przewodnią Waszyngtonu jest przeniesienie części kosztów międzynarodowego bezpieczeństwa na kraje zachodniej Europy, a głównym punktem wysuwanych innowacji wojskowych jest myśl naczelnego dowódcy sił zbrojnych NATO, amerykańskiego generała Norstada, by nadrzędna ta organizacja państw zachodnich została uposażona w broń nuklearną.

Skwapliwie podjął tę inicjatywę sekretarz generalny NATO min. Spaak, podkreślając zarazem, że niebezpieczeństwo komunistyczne nie zmniejszyło się ostatnio bynajmniej, ale rozszerzyło i zaostryżyło, co wymaga dostosowania metod obronnych świata wolnego oraz dalej idącego zjednoczenia jego wysiłku. Jest wszakże wątpliwe, czy w przedzie dnia zmiany administracji w Stanach Zj. dyskusje grudniowe w NATO i plany obrony do-

lary wyjdą ze sfery projektów, hasel i teorii.

Kryzys finansowy ONZ, bo komuniści nie płacą

Sekretarz generalny ONZ D. Hammarström zagroził ostatnio bankrutstwem organizacji i w szczególności zawieszeniem wszelkiej akcji wojskowej w Kongo (finansowanej zresztą ze specjalnego, dobrowolnego funduszu a kosztująca £ 4.000 na godzinę), o ile członkowie, zalegający ze składkami nie zaczną ich wyrównywać. Z kolei biuro Narodów Zjednoczonych ogłosiło swój bilans na 31 października 1960, z którego wynika, że nie placą należności z reguły i przede wszystkim rządu komunistyczne z Sowieciami na czele.

Podczas gdy spośród głównych mocarstw Stany Zjednoczone, W. Brytania czy Francja nie są ONZ nic winne, to Rosja Sowiecka zalega na sumę 37.215.745 dolarów, w tym za sam rok bieżący 1960 — zamiast należnych 7.940.460 dolarów — zapłaciła tylko 3.565.915. Jak zwykle posłuszne „przodujące” ojczyźnie proletariatu”, reżymy satelickie Moskwy zalegają również ze swoimi składkami do ONZ. „Polska Ludowa” zobowiązana na 1960 r. do zapłacenia 798.710 dolarów, pozostała winna — 349.152 i podobnie inne administracje komunistyczne: bułgarska na 93.280 należności została dłużna — 61.870, białoruska na 274.010 — 242.040, czechosłowacka na 507.210 — 81.169, węgierska na 244.860 — 216.442, rumuńska na

(Dokończenie na str. 8)

TEMIDA W PODZIEMIU

Koło b. Żołnierzy Armii Krajowej urządziła dnia 10 grudnia 1960 r. w „Ognisku Polskim” wieczór pt. „TEMIDA W PODZIEMIU”. Zagajenie i przewodnictwo gen. T. Bór-Komorowski. „Wojskowe sądy specjalne” K. Iranek-Osmecki, „Podziemne ramie sprawiedliwości” — J. Garliński, „Dowódca Armii Krajowej wydany w ręce Gestapo” — K. Czerniawski, „Wykonanie wyroku na Igo Symie” — B. Lastowski, Początek o godz. 5-tej. Bilet w „Ognisku Polskim” i w Kole AK.

fraszki

WYBORY

*Nikogo w Ameryce ta wieść nie zdziwiła,
że został prezydentem szwagier Radziwiłła.
Bo nawet i największy milioner nie zginie,
Gdy takie znajomości ma w własnej rodzinie.*

NASI FEDERALIŚCI

*Spójrz, jak „Federaliści” działają wspaniale:
Robią ten sam balagan, lecz na jaką skalę!*

St. Kotwicz

WSPOMNIENIE O FERDYNANDZIE GOETLU

Napisał
Ryszard Piestrzyński

POZNAŁEM Ferdynanda Goetla przed blisko ćwierć wiekiem w szczególnych okolicznościach. Objął on redakcję „Kuriera Porannego” w Warszawie po bezkrólewiu, jakie zapanowało po śmierci Wojciecha Stpi-czyńskiego. Z początkiem 1937 roku zaproponowano mi pisanie do „Kuriera” artykułów z zakresu polityki międzynarodowej. Pracowałem w domu i były mi obce wewnętrzne kłopoty wydawnicze oraz redakcyjne Goetla. Oczywiście wiedziałem o burzy, która się rozpętała nad jego głową. Goetel przyszedł do „Kuriera Porannego” jako wysłannik tworzącego się Obozu Zjednoczenia Narodowego, jego kierownika płk. Adama Koca i ponadto marsz. Rydza Śmigłego. Miał spełnić w piśmie rolę reformatora. Jednym z celów Obozu Zjednoczenia Narodowego i jednym z zadań „Kuriera Porannego” było pozyskanie zwłaszcza na lewicy żywiołów patriotycznych, z którymi obóz legionowy związany był niegdyś współpracą. Jednocześnie należało wytropić, stoczyć nieubłaganą walkę i usunąć czynniki komunizujące lub wprost agenturalne, które działały na lewicy. Symbolem konspiracyjnej agitacji komunistycznej było wówczas nazwisko Wandy Wasilewskiej.

Pan Ferdynand zabrał się do urzeczywistniania tego programu z całą charakterystyczną go bezpośredniością i otwartością, idąc może dalej w stawianiu sprawy, niż chcieli jego moodawcy. Przeciwnicy Obozu Zjednoczenia Narodowego podnieśli wrzawę i, czując niebezpieczeństwo, okrzyknęli znakomitego pisarza, że zamierza wprowadzić do Polski faszyzm, współdziałać z osią Berlin-Rzym i t.d. i t.d. To demagogiczne, na niczym nieoparte szczerze wlokło się za Goetlem przez długi czas.

Goetel, co również było cechą jego mocnego charakteru, nic sobie nie robił z podstępnych oszczerstw, o których mógł przypuszczać, że są fabrykowane w Moskwie. Napaściami zresztą nigdy się nie przejmował. Dziwiłby się, gdyby ich nie było.

Dziś powody walki z Goetlem czynników, które dostały się pod wpływ komunistów, wydają się proste. Wówczas jednak sytuacja nie była taka prosta, zwłaszcza na terenie „Kuriera Porannego”, który opierał się na radykalno-lewicowym odłamie opinii. Zespół redakcyjny pisma nie był w tym czasie również wolny od podejrzanych wpływów. Goetel miał dokonać radykalnego zwrotu w nastawieniu pisma, lecz taki zwrot nie odbywał się zazwyczaj bez strat w nakładzie. Redaktor musi mieć czas na odzyskanie starych czytelników, czy też na pozyskanie nowych. Dokonać zmiany w nastawieniu dziennika i jednocześnie utrzymać, a nawet zwiększyć nakład w ciągu kilku miesięcy, to była prawdziwa kwadratura koła. Redaktor „Kuriera” aczkolwiek pasjonował się polityką, politykiem, a zwłaszcza dziennikarzem politycznym, nie był. W delikatnej sytuacji, w jakiej się znalazł, popełniał może błędy taktyczne, lecz rozdziewki między nim a władzami Obozu Zjednoczenia Narodowego nie były mi znane.

Z końcem marca czy z początkiem kwietnia 1937 roku zaskoczony zostałem przybyciem do mego mieszkania p. Karola Wędziagolskiego, członka zarządu spółki „Kurier Poranny”, który oznajmił mi, że dymisja Ferdynanda Goetla, jako redaktora naczel-



nego, jest już faktem dokonany i że proponuje mi objęcie po nim następstwa. Wobec moich obiekcji i dla wzmocnienia swej argumentacji Wędziagolski powołał się na opinie i na „rozkaz” marsz. Rydza Śmigłego, któremu „Kurier Poranny” był podporządkowany. Marszałek Śmigły-Rydz nie znał mnie wówczas i wątpię, by o mnie wiele wiedział, ale ze słów Wędziagolskiego wynikało, że zarząd „Kuriera Porannego” miał zgodę marszałka dla dokonania tej zmiany.

GDY PRZYSZEDŁEM do redakcji, Goetel w najprostszym sposób przekazał mi „władzę”, informując mnie o trudnościach, związanych z tym stanowiskiem, dając ocenę licznego personelu redakcyjnego i charakterystykę współpracowników. Radził mi kogo mam się pozbyć, a kogo zatrzymać. Przypominam sobie, że bardzo nalegał na pielęgnowanie współpracy z radykalnym poetą lubelskim, zwanym „przyjaciół” polsko-ukraińskiej, Józefem Łobodowskim. Tę wskazówkę Goetla zastosowałem nie tylko w „Kurierze Porannym” ale i w „Orle Białym”. Spotkanie z Goetlem przy warsztacie redakcyjnym wytworzyło nie wzajemnej przyjaźni, która u mnie wyrażała się w respekcie, a u niego, jak sądzę, w życzliwości.

Po tej decydującej rozmowie zostałem z trudnościami, kłopotami i borykaniem się w gmachu „Kuriera Porannego” przy Marszałkowskiej, a Goetel powrócił tam, gdzie było jego miejsce — na polski Parnas literacki. Czeakał go tam splendor członka Akademii Literatury, prezesa PenKlubu, wyjazdy i przyjęcia reprezentacyjne oraz dalsza praca pisarska. Po śmierci Reymonta i Żeromskiego jemu bowiem przypadła buława literatury polskiej.

Miał już za sobą świetną powieść „Z dnia na dzień”. Był to, moim zdaniem, jeden z najznakomitszych utworów literackich, wydanych w okresie niepodległości. Miał też za sobą wspaniałe opisy Wschodu. Poznał te egzotyczne kraje, gdy wywieziony i zesłany został do Kazachstanu przez Rosjan, jako obywatel austriacki, który znalazł się w Królestwie Kongresowym, z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej. Gdy nastąpiła rewolucja bolszewicka uciekł przez Persję szlakiem, przebył 25 lat później przez żołnierzy gen. Andersa. Znajomił się wtedy nie tylko z pięknem przyrody, ale z niszczycielską siłą bolszewizmu, niosącego ze sobą zagładę i śmierć. Wrażenie to pozostało w nim niezatarte. Od tej pory stał się niezachwianym, niezłomnym wrogiem komunizmu rosyjskiego.

Gdyby Goetel był Anglikiem i pisał po angielsku jego książki zyskałyby mu światową sławę i majątek. Jego opisy przyrody były tak plas-

(Dokończenie na str. 8)

FP 2156

Z. L. ZALESKI

VI Kongres F. I. L. D. I. R.'u

Bonn-Paryż, w listopadzie.

UPRZEDZAJĄC dziesięciolecie swego istnienia, Międzynarodowa Wolna Federacja b. Więźniów i Deportowanych Ruchu Oporu obradowała przez 4 dni w Bonn. Zjazd zorganizowany z wielką wystawnością przez niemiecki Związek Ofiar Hitlerizmu obradował wyłącznie w gmachu parlamentu. Od wczesnego rana do późnej nocy. Jedynie uroczysty „bankiet dyskusyjny” odbył się w t.zw. Beethovenhalle. Obecność kanclerza dr Adenauera i jego przemówienie na pierwszym zebrań zjazdu, długie przemówienie „programowe” wygłoszone przez prezydenta Republiki Federalnej dr Lübke — dają miarę skali przyjęć. Obaj podkreślali swoje „koleżeństwo” z członkami FILDIR-u jako ofiary prześladowań hitlerowskich.

Kongres tegoroczny w Bonn nosił, jak zwykle, dwoisty charakter programowy. Z jednej strony było to statutowo przewidziane zgromadzenie organizacyjno-informacyjne, z drugiej — kongres stał się miał zborową międzynarodową manifestacją ofiar hitlerizmu na cześć krwi i cierpieniem okupionego ideału wolności — wolności jako siły twórczej Europy. Temat ten, sformułowany przez polskich uczestników zebrań przygotowawczych w Amsterdamie — stał się osią ideową kongresu w Bonn.

Referat zasadniczy wygłosił — nie jako z ramienia rządu — profesor Hallstein, prezes jednego z głównych organów Wspólnoty Europejskiej. Odczyt ujęty głęboko i z prawdziwym polem filozoficznym wywołał nie tylko szczere oklaski, lecz także szereg zasadniczych wystąpień uczestników zjazdu, że wymieni deklarację senatora Paride Piazenti, jego kolegę włoskiego mecenasa Ciantelli, prezesa organizacji francuskich dr Marcel Guislain, i gorąco oklaskiwane przez zebranych w Beethovenhalle przemówienie jednego z delegatów polskich. Tu podkreślił gest znaczący i wzruszający. Oto gdy umilkły oklaski po przemówieniu polskim, wstał przewodniczący, tym razem Niemiec Hans Unger, świeżo wybrany na prezesa FILDIR-u, wezwał wszystkich obecnych Niemców do powstania z miejsc i do powtórzenia chórem — oczywiście po niemiecku — pierwszych słów naszego hymnu narodowego. Powstali wszyscy i skandowali rytmicznie, donośnie: „Noch ist Polen nicht verloren...“ Samorządna manifestacja ta wiąże się, być może, z chęcią przedstawienia się odradzającym się niestety tu i ówdzie niemieckim dążeniem rewizjonistycznym. FILDIR, jak wiadomo, polityką się nie zajmuje, przynajmniej formalnie. Ale stanowisko jego w tych obchodzących nas żywo sprawach było zawsze, jak dotąd, nie-naganne: wolność Zjednoczonej Europy przez zabezpieczenie wolności i praw wszystkich członków przyszłej rodziny europejskiej.

Trzeci i ostatni skrzydło tryptyku ideowych manifestacji zjazdu stanowił odczyt sekretarza generalnego Rady Europy profesora L. Benvenuti'ego, który starał się ująć „z lotu ptaka” główny zarys twórczej myśli europejskiej, wiążąc w jedną całość stare dążenia rewolucyjne, wojujący romantyzm ideowy i współczesne a gorące pragnienia realizacji. Uczynił to prof. Benvenuti ze swadą, lotnie, potocznie i z dyplomatyczną elegancją. Nie dziwi, bo na odczyt publiczny i na przyjęciu poedytowemu rola się od dyplomatów, przedstawicieli świata naukowego i elity towarzyskiej.

Spójrzmy z kolei na wewnętrzną stronę kongresu. Po nader życzliwie przyjętym przemówieniu ustępującego prezesa, senatora włoskiego Paride Piazenti, odczytał swoje sprawozdanie za okres dwóch lat sekretarz generalny Georges Degois, Francuz. Żywo oklas-

kiwane, lecz mało dyskutowane dało ono zebrany zwięźle narysowany obraz życia Federacji. Sprawozdanie skarbnika, prof. Calmarza, cieszącego się ogólną sympatią Hiszpana, wysłuchano — o dziwo z uwagą i nagrodzono sutymi oklaskami.

Dalsze prace odbywały się w licznych komisjach. Nie będziemy tu naturalnie wliczać wszystkich wniosków komisyjnych, przyjętych przez zjazd. Wspomnijmy jedynie o niezmiernie cennych uchwałach komisji lekarskiej, ściślej — odrębnego malego zjazdu lekarzy b. deportowanych, włączonego do kongresu Federacji. Komisja polityczna przyniosła długi szereg uchwał ogólniejszych, związanych z tematem ideowym zjazdu, podkreślając konieczność zniesienia obozów koncentracyjnych czy t.zw. (obozów pracy), które istnieją niestety dotąd w państwach totalitarnych. Komisja prawnicza wreszcie odrzuciła wniosek postawiony przez sekretarza generalnego w sprawie małej zmiany statutu, która umożliwiłaby włączenie do Federacji (na specjalnych ograniczonych prawach) wielkiego zespołu t.zw. „narodów uciśnionych”. Zjazd wypowiedział się w ten sposób przeciw wprowadzaniu do Federacji jakichkolwiek osób czy zespołów nie należących bezpośrednio do świata b. deportowanych obozów koncentracyjnych.

Wreszcie — zastarzała, wyolbrzymiona wskutek nieprzejeźdanego stanowiska sądów niemieckich — sprawa odszkodowań. Nie bez dużej ulgi stwierdzić należy, iż ostatnie decyzje rządu Republiki Federalnej przesuwają nareszcie tę sprawę na właściwe miejsce: doniosłe, lecz nie dominujące, nie zagłuszające całej strony moralnej czy moralno-politycznej, a także praktycznej i koleżeńkiej życia FILDIR-u. Istotnie, zarówno doprowadzenie do skutku t.zw. „układów dwustronnych” z większością państw zainteresowanych, jak umowa przed miesiącem zawarta z Wysokim Komisarzem Narodów Zjednoczonych do Spraw Uchodźców i przyznania 45 milionów marek niemieckich — oraz ważny choć nie decydujący wyłom dokonany w twierdzy dyskryminacji (upośledzenia ofiar prześladowań z powodów narodowych) — wszystko to staje się naprawdę poważnym zadaniem realizacji uroczystego oświadczenia kanclerza Adenauera, złożonego przed sześciu laty na takim samym kongresie FILDIR-u.

Ponieważ czytelnicy Orła Białego i Związanej z nim obecnie „Syreny” są nad wszelką miarę oszczędnie informowani o działalności FILDIR-u, zwłaszcza w dziedzinie walki o sprawiedliwe odszkodowania — pozwolmy sobie choć w kilku zdaniach przypomnieć tutaj kilka tych zmagani, nieraz patetycznych, a koniec końców skutecznych.

Nie chcę tu wliczać długiego szeregu zebrań komisyjnych prawniczych, w których uczestniczyli tacy specjaliści (b. deportowani), jak nieodżałowany adwokat holenderski Van Rhysjak, jak prof. Leon Mazaud, jak adwokat Ciantelli i Matura itd., morza zebrań, memorialów, wniosków, listów i prawniczych interpretacji. Godzi się natomiast przypomnieć zjazdu ważniejsze i nieraz tłumne zebrań komisji wykonawczego FILDIR-u. Pierwszy zjazd Federacji odbył się w Paryżu w 1951 roku, gdzie właśnie jeden z delegatów polskich referował sprawę odszkodowań. A potem długi ciąg zjazdów i zebrań: Paryż (pięciokrotnie), Bois-le-Duc (Holandia), Bruksela, Rzym, Bonn, Rotterdam, Vlardingen, Düsseldorf, Turyn, Bad Godesberg i znowu kongres w Bonn, poprzedzony zjazdem ruchomym Lille—St. Amand-Arras, gdzie minister francuski b. kombatantów Triboulet referował o sobiście członkom zjazdu sprawę odszkodowań.

Przed zakończeniem kongresu tegorocznego dokonano, jak zawsze, przewidzianych wyborów. Dwa burzliwe zebrań Komitetu Wykonawczego, zwolane specjalnie, usunęły szczyłwie sprzeczności i zatargi. Po burzy zakwitła zgoda i pogoda. Na prezesa Federacji został jednogłośnie powołany radca Hans Unger, przewodniczący związku niemieckiego. Sekretarzem generalnym został ponownie wybrany Georges Degois, skarbnikiem — pozostał nadal prof. Calmarza. Delegacja polska, do której należeli — prócz prezesa Polskiego Związku b. Deportowanych we Francji — jego wiceprezes dr Tadeusz Schneider, sekretarz generalny Witold Grochowski oraz członkowie zarządu i Komisji Rewizyjnej kol. kol. Piotr Kalinowski, Szczepan Lewandowski, Stefan Oleskiński, Edmund Rembowski i Leszek Wróblewski — pracowała sprawnie, sumiennie, zgodnie i skutecznie.

Dramatyczny incydent aresztowania pod zarzutem zdrady głównej znanego deputowanego, prezesa parlamentarnej komisji odszkodowań, Alfreda Frenzla — poruszył do głębi zebranych, lecz nie zmącił pogody moralnej zjazdu. Frenzel złożył zjazdowi godzinne sprawozdanie z działalności komisji parlamentarnej i otrzymał nawet podziękowanie obecnego na kongresie kanclerza Adenauera. Obiecał, nieszczerzy, że wróci jeszcze na zjazd, aby uzupełnić swój referat. Nie uczynił tego i nigdy nie uczyni. Wydarzenie to przebrzmiało jak grzmot ponury, grzmot ostrzegawczy na dalekim europejskim horyzoncie.

BAŁAMUCTWA I PRZYWIDZENIA

Nowy numer nowego „Robotnika”, który ukazał się po kilkumiesięcznej zwolce, zawiera dwa artykuły p. Zygmunta Zaremby. W pierwszym p. Zaremba występuje z tezą, że Gomułka i Chruszczow są sobie nawzajem potrzebni oraz z tezą, że Polska ma obecnie „odrębną rolę” i „pewien margines swobody”, również w polityce zagranicznej, „by dać społeczeństwu poczucie nie całkowitego już podporządkowania się woli Moskwy”.

Pierwsza teza jest prawdziwa ale nie oryginalna, druga jest oryginalna ale nieprawdziwa. Polska nie ma ani „odrębną rolę” ani żadnej „swobody ruchów” w polityce zagranicznej, poza tzw. „polską specyfiką” do której należy np. „tradycyjna przyjaźń z Francją”, co z całą dokładnością i całą otwartością wyłożyła „Trybuna Ludu” w numerze z dn. 3 grudnia 1956, zaraz po tzw. przełomie październikowym. Oczywiście między Chruszczowem a Gomułką istnieje podział ról. Dziwne, że p. Zaremba temu przeczy, wysnuwając z zachowania się Gomułki na sesji ONZ wniosek o „odrębności Gomułki w bloku sowieckim” utrzymując, że „stoiśmy wobec fenomenu o dość poważnym znaczeniu”. Nie ma żadnego „fenomenu” — wszystkie wystąpienia delegacji PRL były Chruszczowowi na rękę, we wszystkich głosowaniach dochował Gomułka solidarności z blokiem sowieckim, a już najbardziej znamienne było całkowite wyrównanie frontu z Chruszczowem w sprawie delegacji węgierskiej i Kadara.

W drugim artykule p. Zaremba odpowiada na zarzut, który mu postawili p. Bocheński w „Polityce” i p. Stanisław Mackiewicz w „Słowie Powszechnym”, jakoby dążył do przekonania Związku Sowieckiego, by darował władzę w Polsce jemu i jego przyjacielom. P. Zaremba nie chce podarunków: „dla każdego demokracji droga do władzy prowadzi przez akt swobodnych wyborów”. Czy więc żąda p. Zaremba swobodnych wyborów? Nie, żąda tylko „dopuszczenia do realnego istnienia prawdziwej opozycji, działającej w warunkach swobód demokratycznych”. Jest jednak jakaś niejasność w tym wszystkim, bo jeśli rządząca obecnie monopartia komunistyczna dopuści do jawnej i swobodnej działalności stronnictw politycznych, to znajdzie się w najbliższych wyborach w roli mniejszości i będzie sama musiała zejść do roli opozycji, innymi słowy, p. Zaremba chce drogą przyjaznej perswazyi nakłonić komunistów polskich do spełnienia samobójstwa. Chyba, że ma on na myśli legalizację samej tylko PPS

Polacy we Francji!

Święta zbliżają się! Czy wysłałeś paczkę rodzinie do kraju względnie do Rosji (dawne województwa wschodnie)? Uczyni to szybko!

Wysyłkę skuteczniejszą największy polski dom wysyłkowy

TAZAB LTD. W LONDYNIE.

Owoce świeże (pomarańcze, cytryny, banany) z gwarancją dojeżdża w doskonałym stanie. Wszelkiego rodzaju lekarstwa. Paczki żywnościowe. Paczki świąteczne. Angielskie materiały wełniane, nylonowe, ubrania, bielizna. Bawarski materiał na poszewki. Maszyny do dziewiarstwa dobrze kalkulujące się w Polsce (od 630,20 N.F. do 832,27 N.F.).

Żądajcie ilustrowanych cenników w Przedstawicielstwie: **ELKA SABL, 20, RUE LEGENDRE, PARIS 17**, która udziela wyjaśnień i przyjmuje zamówienia.

KRONIKA WOJSKOWA

AMERYKA POŁUDNIOWA. Według amerykańskiego miesięcznika „Military Review”, organu szkoły sztabu generalnego, stan liczebny sił zbrojnych tego pół-kontynentu przedstawia się obecnie następująco:

Brazylia, (63 miliony mieszkańców), ma pod bronią 220.000 oficerów i szeregowych, z tego 142.000 w wojsku, 45.000 w marynarce woj. i 35.000 w lotnictwie.

Argentyna, (ludność 20 milionów) — 130.000, z tego 90.000 w wojsku, 28.000 w marynarce woj. i 12.000 w lotnictwie.

Peru, (10 milionów), ma 73.000 żołnierzy; 43.000 w wojsku, 10.000 w marynarce i 20.000 w lotnictwie.

Chile, (7.500.000 mieszkańców), — 42.000 żołnierzy, z tego 20.500 w wojsku, 8.500 w marynarce i 13.000 w lotnictwie.

Wenezuela, (6 milionów) — 35.000 oficerów i szeregowych, mianowicie 22.000 w wojsku, 5.000 w marynarce i 8.000 w lotnictwie.

Kolumbia, (ponad 13 milionów mieszkańców) — ma 37.000 żołnierzy, z czego aż 32.000 przypada na wojsko.

Boliwia, (3 miliony), — nie mając do-stepu do morza, nie posiada marynarki wojennej. Jej wojsko liczy 12.500, lotnictwo 2.500.

Urugwaj, (3 miliony) — 14.000 żołnierzy; 9.000 w wojsku, 2.000 w marynarce wojennej i 3.000 w lotnictwie.

Ekwador, (4 miliony) — 10.700 żołnierzy; 10.000 w wojsku.

Paragwaj, (zaledwie 1.600.000 mieszkańców) — 10.500 żołnierzy w szeregach, w tym 9.500 w wojsku, 800 w rzecznej flotyli i 200 w miniaturowym lotnictwie.

Razem Ameryka Południowa, zamieszkała przez 131 milionów różnokolorowych ludzi, utrzymuje pod bronią 598.000 żołnierzy, z tego 390.000 w wojsku, 103.800 w marynarce wojennej i tylko 94.000 w lotnictwie. Poziom uzbrojenia, wyposażenia i wyszkolenia tych sił zbrojnych oczywiście nie jest wysoki. Niektóre państwa, a zwłaszcza Brazylia, Chile i Peru, kładą ostatnio dość duży nacisk na unowocześnienie swych sił morskich, które mogą odegrać poważniejszą rolę w ewentualnym konflikcie światowym niż wojsko czy lotnictwo południowo-amerykańskie.

SRODKOWA AMERYKA. Spośród państw tego obszaru tylko Meksyk i ostatnio Kuba posiadają poważniejsze siły zbrojne, a przynajmniej wojska lądowe. Kuba otrzymała po zwycięstwie Fidel Castro znaczne ilości uzbrojenia spoza żelaznej kurtyny i niebawem rozbudowała swoją rewolucyjną milicję. Wobec zagrożenia przez nią Guatemali i Nikaraguy, flota amerykańska utworzyła nową odmianę „eordon sanitaire”. Niezależnie od tego Stany Zjednoczone wzmocniły swoją bazę Guantanamo, na wschodnim wybrzeżu Kuby. W kontynentalnych państwach Środkowej Ameryki wybuchają raz po raz rewolucje, ostatnio tłumione z powodzeniem przez ich melicze i kiepsko uzbrojone wojska.

SRODKOWY WSCHÓD

IZRAEL. Sprzemysłowanie tego z wszystkich stron zagrożonego kraju zrobiło już tak znaczne postępy, że w lipcu wyprodukował on już w całości pierwszy odrzutowy samolot szkolny „Magister Fouga”. Oczywiście na podstawie licencji francuskiej. Lotnictwo w Izraelu zostało w ostatnich miesiącach rozbudowane i unowocześnione. Jego główny rozbieg wydłużono do 8.860 stóp z tym, że można będzie go wydłużyć do 9.500 stóp. Na pograniczu doszło tylko do nieznacznych starć, jednak naprężenie między Izraelem a Zjednoczoną Republiką Arabską bynajmniej nie osłabło. Mimo złożenia przez izraelskiego ministra spraw zagranicznych, Goldę Meir w ONZ oferty regionalnego rozbrojenia. Szefem kontraktacji izraelskiej przeciw panarabskiemu bojkotowi gospodarczemu Izraela został gen. Dawid Schaltiel, b. oficer francuskiej Legii Cudzoziemskiej i jeden z bohaterów „Haganah” z okresu walk o Jerozolimę w 1948 roku. Według spisu z 1959 roku ludność Izraela wzrosła do 2.031.000, w tym ponad 1.800.000 Żydów i 221.000 Arabów. W okresie od 1948 do 1958 roku imigrowało do Izraela 934.446 Żydów. Najwięcej, bo 239.576 w 1949 roku, a najmniej, bo tylko 11.326 w 1953 roku. W latach 1954-57 ilość imigrantów znowu wzrosła, by w 1958 roku spaść do 27.000.

IRAK. Według wiadomości z Bejrutu doszło w dniach 5 i 6 listopada do krwawych starć między wojskiem a prowadzonymi przez komunistów robotnikami przemysłu tytoniowego.

EGIPT otrzymuje już lub niebawem otrzyma z Czechosłowacji nowoczesne myśliwce MIG-19. Dotychczas żaden kraj niekomunistyczny tak wartościowych samolotów nie otrzymał.

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną działalnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, Blvd. Exelmans, Paris 16-e.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
1169-171 Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

Polskie życie kulturalne

TECHNIKA I HISTORIA DYPLOMACJI

Miesięczne zebranie Stowarzyszenia Elektryków Polskich urządzone w siedzibie Stowarzyszenia Techników Polskich pomyślane zostało jako wieczór autorski trzech członków, którzy w tym roku wydali po angielsku własne książki techniczne. Po zagajeniu przewodniczącego zebrania inż. E. Rzymowskiego, skarbnika SEP, zabrał głos inż. A. Dąbrowski, który w zastępstwie chorego dr. A. K. Jonschera omówił powstanie i wydanie jego książki pt. „Principles of semiconductor device operation” (Zasady działania półprzewodnikowych przybórów) wydanej w Londynie G. Bell & Sons, 1960, str. VIII+168, cena 30/-. Brak kontaktów właściwych uniemożliwił wydanie od razu książki na rynku amerykańskim, gdzie miałyby więcej czytelników. Strajk drukarzy w Anglii opóźnił wydanie książki o pół roku. W bogatej literaturze technicznej na temat półprzewodników, nowością tej książki polskiego autora jest ujęcie zagadnienia od strony raczej czysto fizycznej, naukowej niż technicznej. Nie mniej stanowi ona przez to jeszcze szerszą podstawę do różnych zastosowań praktycznych. Poza tym zawiera materiał, który nie uwzględniany w żadnych podręcznikach. Pominięto natomiast omówienie najpopularniejszych półprzewodników, jakimi są tranzystory, na których temat istnieje już bogata literatura.

Z kolei inż. Stefan J. Kowalski, b. lotnik, mówił na temat swojej książki pt. „An introduction to electrotechnology” (Londyn, Chapman & Hall, 1960, str. XLV+301 i 3 nl., cena 30/-). Opracowanie jej zajęło autorowi 5 lat. Za podstawę służyły wykłady jego z elektrochemii stosowanej. Na pracę tą musiał poświęcić cały wolny czas poza zajęciami zarobkowymi. W r. 1957 maszynopis doprowadzony został do stanu, w którym mógł być oddany agentowi, dla znalezienia wydawcy. Gdy wysiłki te się powiodły, trzeba było maszynopis przystosować do podstawowych warunków i sporządzić samemu liczne rysunki. Ten dodatkowy trud wypadł jednak tak udanie, że firma wydawnicza dała autorowi uchwytyni wyraz swego uznania. Rzeczą mogła być oddana do druku we wrześniu 1959 r. Po wydrukowaniu całości okazało się, że w kilku miejscach wypadły litery ze wzorów, co drukarze tak wzięli sobie do serca, że w całym nakładzie dodrukowali je ręcznie. Książka ta różni się tym od istniejących, że w szerszym stopniu stosuje w dowodach rozumowanie przy ustalaniu różnych praw fizycznych. Przy sposobności autor miał kilka cierpkich słów dla twórczości, którym wydawcy oddają rekopisy do oceny, w niejednym wypadku okazało się, że nie stoją oni na wysokości swego zadania. Obecnie autor czeka na ukazanie się recenzji, co zawsze następuje z pewną zwłoką.

Trzecim autorem był inż. Ryszard Syński, który poświęcił się obecnie całkowicie tematyce czystej i stosowanej. Z właściwym sobie humorem najpierw pokazał zebranym swą imponującą rozmiarów książkę pt. „Introduction to congestion theory in telephone system” (Wstęp do teorii zablokowania w układach telefonicznych) (Edinburgh & London, Oliver & Boyd, 1960, str. XVL+742 i 2 nl., cena £5.5.0) i potem opowiedział, jak podczas jednego ze swych odczytów w Ameryce, w wielkiej firmie Bell System, jeden z obecnych z przerwaniem zaznaczył, że autor prawdopodobnie nie będzie omawiał książki strona po stronie. Rzeczywiście nie uczynił tego wówczas, ani tym razem. Wskazał tylko, że właściwie nie jest to książka techniczna, gdyż tylko jeden rozdział piera jego kolegi dotyczy ściśle spraw technicznych. Reszta jest to matematyka z zakresu tzw. Operations Research (Badań nad działaniem). Napisanie jej trwało 2 lata, a druk jeden rok. Jest to pierwszy podręcznik tego rodzaju oparty na ok. 600 pracach z tej dziedziny, wśród których jest oryginalny wkład autora. Obecnie podobne książki pisze jeszcze kilku autorów, i chodziło o to, kto pierwszy znajdzie się na rynku. Następnie autorzy będą mieli już zadanie ułatwione, gdyż pierwszy trud doboru materiału, uporządkowania go, podzielenia na rozdziały itp. został dokonany. Mówca zatrzymał się nad techniką wypływania błędów drukarskich i kłopotami ze sporządzeniem rejestru nazwisk i rzeczowego. Wielomówca jest dedyk cja umieszczona na wstępie: „Poświęcam żonie mojej Barbarze, której miłość, poświęcenie i nieskończona cierpliwość w okresie pisania książki, umożliwiła jej pojawienie się”. Po skończeniu książki autor postanowił, że już nigdy więcej nie napisze. Kiedy jednak przyszło zamówienie na

nową, zapominał o tym postanowieniu... i już ma ją na warsztacie. W czasie dyskusji nad tymi autoreferatami zebrani interesowali się głównie stroną handlową wydawnictwa, a przede wszystkim honorariami autorskimi. Pierwszy autor, jako nieobecny, nie mógł udzielić odpowiedzi, drugi zaznaczył, że otrzymał 10% od sprzedanych egzemplarzy i jako początkujący autor, mający tylko tę książkę za sobą, nie mógł uzyskać więcej. Trzeci autor za książkę nie otrzymał właściwie nic, gdyż pisał ją dla firmy „Automatic Telephone & Electric Co. Ltd”, w której był zatrudniony i stąd przedmowa do książki Sir Thomas Eades, Dyrektora Naczelnego firmy. Nakład książki inż. Kowalskiego wynosi 3.000 egz., a Syńskiego 2.000, z których wiele idzie do Ameryki. Wkrótce za nimi podąży też ich autor, który otrzymał kuszące propozycje z Naval Office i wśród którego obowiązków znajdują się będą również wykłady matematyczne na Uniwersytecie Maryland.

Drugi wieczór urządzony w Polskiej YMCA, poświęcony był książce amb. Raczynskiego „W sojusznym Londynie”. Dziennik ambasadora 1939—1945 (Londyn, Polish Research Centre, 1960, Str. 450+2 nl. i 12 tablic). Zebraniu przewodniczył p. Bogdan Brodziński, znany ekonomista młodego pokolenia, który powitał amb. Raczynskiego w imieniu zespołu Klubu Y's Menów, biorącego udział w dyskusji, oraz licznie zebranej publiczności wypełniającej salę.

Następnie prof. dr Józef Jasnowski, z P.U.N.O., wygłosił krótki wykład na temat dziejów stosunków dyplomatycznych polsko-angielskich, poczynając od Pokoju Westfalskiego (1648). Z tego zwięzłego zarysu można było się dowiedzieć, że do rozbiorów było 26 doraźnych przedstawicieli dyplomatycznych polskich w Anglii, w tym tylko 8 Polaków, a pierwsza stała placówka dyplomatyczna w Anglii utworzona została za Stanisława Augusta. W tym czasie do Polski przybyło 40 przedstawicieli angielskich, niekiedy stałych rezydentów, oprócz stałych przedstawicieli w Gdańsku. W r. 1863 działał w Londynie Józef

Ćwierciakiewicz jako przedstawiciel Polski, który wydawał paszporty w czasie powstania. Korzystał z niego przedstawiciel „Times’a”, który potem jednak ambasadora odpowiednio opisał. W okresie niepodległości było 5 polskich przedstawicieli dyplomatycznych przy dworze św. Jakuba, z których ostatnim był amb. E. Raczynski (1934—1945).

Wynik tych stosunków prelegent określił w skrócie w ten sposób, że przed stawił się angielski wysłani naogół nieprzychylnie raporty o stosunkach w Polsce, a Polacy uważali Anglię za kraj egzotyczny, znany przeważnie tylko z literatury, a słabo pod względem ustrojowym i historycznym. Przy stałym zainteresowaniu Anglii Polską, sojusz z 1939 r. musiał zakończyć się fiaskiem. Omówiwszy następnie sprawę definicji literatury pamiętnikarskiej, która liczy prawie 4 i pół tysiąca pozycji polskich, prelegent zaliczył dziennik amb. Raczynskiego do kategorii pamiętników katastroficznych.

Następnie członkowie zespołu i obecni na sali zadawali amb. Raczynskiemu pytania. Zabierał m. in. głos pp. Władysław Zaleski i Ryszard Zakrzewski. W odpowiedzi swej amb. Raczynski zapowiedział przygotowanie angielskiego wydania swego dziennika. Zarówno zebranie u Techników, jak i w YMCA było zapowiedzią dalszych zebrań na podobne tematy. Dnia 26 listopada br. SEP urządza wieczór ogólny na temat polskiej książki technicznej, z udziałem p. Marii Danilewiczowej jako referentki, a Związek Pisarzy Polskich urządza dnia 3 grudnia br. wieczór w „Ognisku” poświęcony dwóm książkom amb. Raczynskiego: Pamiętniki i przekładom Omara Kayamy. (n)

WYSTAWA OBRAZÓW
Maud Summer
Czesław Rzepiński
 (do 10 grudnia)
Galeria Grabowskiego
 84, Sloane Avenue, London, S.W.3.
 OTWARTA CODZIENNIE
 godz. 10 — 6 pp.
 za wyjątkiem niedziel i świąt.

FILM

EROICA

Z WYBITNYCH polskich reżyserów filmowych tylko Wajda jest dziś dobrze znany publiczności zagranicznej i emigracyjnej. Uważany w Kraju za jego rywala Andrzej Munk dopiero w tym roku doznał na londyńskim ekran National Film Theatre dwoma pełnometrażowymi filmami pt.: „Zezowate Szczęście” i „Eroica”. Oba te filmy potwierdzają opinię krajową o Munku.

„Eroica” składa się z dwóch zupełnie odrębnych części, których jedną wspólną nicią jest następstwo obu epizodów w czasie i wspólnota zagadnienia odwagi, czy nawet bohaterstwa, rozpatrywanego z różnych punktów widzenia. W części pierwszej, rozgrywanej się w czasie Powstania Warszawskiego, młody i niezbyt heroiczny człowiek, pieszczołiwie zwany przez żonę Dwidziusem, zostaje wplątany bardziej z przypadku, niż przekonania w wydarzenia wojenne, a „służąc niechęć” nie jako łącznik między dowództwem Mokotowa a stacjonowanymi pod Warszawą oddziałami węgierskimi. Na kanwie jego kilkakrotnych przemianka się z i do obłąkanej Warszawy, ubranych w formę szeregu raczej humorystycznych epizodów, twórca filmu stworzyłi bardzo przekonującą postać „bohatera z przypadku”. Dopiero w ostatniej scenie, gdy Dwidziusz bez nacisku okoliczności decyduje się na ostateczny powrót do Warszawy mimo straty wszelkiej nadziei na pomoc, związanych z rokowaniami z Węgry, bohater mimo woli przeobraża się z tchórzem podszytym desperatem w świadomego swego obowiązku Polaka.

Część druga filmu, rozgrywanego się w oflagu, mimo wielu scen zabawnych, robi głęboko przynębiające wrażenie. Głównym jej motywem jest zekłnicie się dwóch młodych oficerów A. K. z zasiedziały mi w obozie od 1939 roku jeńcami. Zestawienie dwóch światów: powstańców, niezbyt wiele wagi przywiązujących do wymagań oficerskiego kodeksu w ramach obozowej hierarchii, żyjących do ostatniej chwili własnym, wolnym życiem, i jeńców z 1939 roku, od czterech lat zamkniętych razem i pozabawionych obrony przed torturą codziennych udręk i animozji

życia w przymusowej zbiorowości, jest mistrzowskie. Wystarczy powołać się na scenę, w której nowi przybysze, nie znający jeszcze udręk stałego niedożywienia, z niedowierzającym zdumieniem obserwują codzienny rytuał ważenia i losowania mizernych porcji. Ta jedna chwila wystarczy reżyserowi do dobitnego scharakteryzowania przepaści, dzielącej oba światy.

Motyw „heroizmu” występuje tutaj w postaci por. Zawistowskiego, jedynego, któremu w przeświadczeniu mieszkańców obozu udało się z niego uciec. Ta legendarna ucieczka jest tematem nieskończonych rozmów i rozważań, stanowiąc przedmiot dumy jeńców i najchlubniejszą ich kartę. Prawda jest mniej romantyczna: por. Zawistowski, którego poszukiwało Gestapo, ukrywał się w rurze kanalizacyjnej nad umywalką, żywny przez dwóch kolegów, jedynych, którzy znają jego sekret. Nawet po jego śmierci legenda pozostaje własnością całego obozu: Niemcy usuwają jego ciało potajemnie, aby uniknąć własnej kompromitacji.

W porównaniu z powodzą wojennych filmów anglo-saskich „Eroica” ujmuje widza prawdą postaci, które są zwykłymi, normalnymi ludźmi, a nie nieskazitelnymi bohaterami, zwyciężającymi bez lęku przeważające siły wroga. Są wśród postaci w „Eroice” ludzie odważni, są i tchórze; są mądrzy, są i durnie. Tego rodzaju ujęcie powoduje, że widz wychodzi przekonany o tym, że „tak właśnie było”. Dzieciom — do czego już w filmach polskich zdążyliśmy się przyzwyczaić — są znakomite, gra bardzo dobra. Dla emigracyjnej publiczności niezwykle miłą niespodzianką jest zupełny brak jakiegokolwiek propagandy, brak najbardziej chociażby zdawkowego ukłonu pod adresem Rosji, którymi jakże muszą się wykupywać polscy ludzie sztuki i nauki.

Podobno Munk nakręcił „Eroicę” w trzech częściach, ale część trzecia nie uzyskała aprobaty po ukończeniu filmu i nigdzie nie była wyświetlana. Czyżby w niej chodziło o stosunki powojenne?

S. Wóycicki

PRZEGLĄD SPORTOWY

„Święta wojna” w piłkarstwie hiszpańskim

Stało się. Real Madrid — pięciokrotny zdobywca Pucharu Europy, został wyeliminowany z dalszych rozgrywek. Jest to oczywiście olbrzymia sensacja o której mówiło się powszechnie w ub. tygodniu. Po remisie 2:2 w pierwszym spotkaniu przed dwoma tygodniami w Madrycie, zwycięstwo Realu w katalońskiej Barcelonie stało z miejsca pod znakiem zapytania. Znam publiczność barcelońską i wiem czym był ten mecz dla wszystkich Barcelończyków. „Święta wojna” Szkocji z Anglią jest niczym w porównaniu z tym spotkaniem. Spotkania Szkotów z Anglikami mają przede wszystkim charakter sportowy, pogodny, i choć Szkoci po przegranej z pewnością z żalu wypiją więcej whisky niż normalnie, no to ostatecznie zostaje nadzieja, iż może w przyszłym roku będzie lepiej. Na dzień zaś spotkania Barcelończyków z Realem leży coś znacznie więcej: i rywalizacja polityczna dwóch miast i trwająca od szeregu lat rywalizacja dwóch wielkich klubów o prymat piłkarstwa w Hiszpanii. Więści z Hiszpanii głoszą, iż podobno w czasie tego spotkania rewanżowego ustała praca w całym kraju. Wierzę, bo — poza walką byków — piłka nożna jest najpopularniejszą atrakcją w Hiszpanii.

Jak wiadomo Real zdobył Puchar Europy pięć razy z rzędu. Wątpić należy, czy jakkolwiek inna drużyna poiraft ten sukces powtórzyć. Bo nie wierzę, czy nawet doskonała Barcelona potrafi ten puchar zdobyć choćby dwa razy z rzędu. A czy zdobędzie go w przyszłym roku to także znak zapytania, choć są niewątpliwe szanse. Barcelona prowadziła do przerwy 1:0. Sędzia angielski, R. Leafe, nie uznał dwóch bramek zdobytych przez Real ze spalonej pozycji, co oczywiście dołało oliwy do ognia. Pierwszą bramkę dla Barcelony zdobył Verges w 34-tej minucie, następnie wspaniały Kocsis (Węgier) w 81-szej. Dla Realu honorową bramkę zdobył Puskas (Węgier). Z filmu, pokazanego w telewizji BBC widać wyraźnie, iż Real miał chwilami przewagę i wspaniałe zagrania. Niestety — bomby szły w słupek lub w poprzeczkę a czasami w niebo, i to z pozycji, która nie mogła być korzystniejsza. Przed meczem bilety na czarnym rynku osiągały zawrotne sumy.

Warto przypomnieć, iż w ub. roku w turnieju o Puchar Europy Barcelona przegrała dwukrotnie z Realem 1:3. Tegoroczny rewanż udał się więc zupełnie. W rozgrywanych od 1928 mistrzostwach ligi Barcelona zdobyła mistrzostwo ligi 8 razy a w ostatnich 2 latach tuż za nią znajdował się Real, przy czym w ub. w sezonie 1959/60 obydwie strony miały równą ilość punktów 46:14, o mistrzostwie decydował lepszy stosunek bramek. Do gwiazd Barcelony należą tacy gracze jak: Ramallets, Martinez, Kocsis, Suarez, Villaverde, Evaristo i Czibor. Dnia 6 grudnia odbędzie się w Wiedniu losowanie do ćwierćfinałów. Zobaczymy kto będzie następnym przeciwnikiem Barcelony, której sukcesy od tej pory śledzić będziemy z takim samym zainteresowaniem jak do niedawna Realu.

Tak więc po tym meczu Barcelona będzie reprezentowała Hiszpanię w tym najpopularniejszym w Europie turnieju piłkarskim. Wśród 16 drużyn biorących udział w 1/8 finału sytuacja przedstawia się następująco: do ćwierćfinału zakwalifikowały się: Aarhus (Dania) po zwycięstwie 3:0 i 1:0 nad Frederikstad (Norwegia), Barcelona (Hiszpania) — po 2:2 i 2:1 nad Realem Madrid, IFK Malmo (Szwecja) — po 1:0 i 1:1 nad CDNS (Sofia). Inne wyniki: Young Boys (Szwajcaria) — Hamburger SV (Niemcy Zach.) 0:5, Burnley (Anglia) Reims (Francia) 2:0, Rapid (Austria) — Wismut (Niemcy Wsch.) 3:1, Benfica (Portugalia) — Ujpesti (Węgry) 6:2. Nie było jeszcze meczu między Hradec Kralove (Czechosłowacja) i Panathinaikos (Grecja).

Sytuacja w innych ligach przedstawia się następująco: w Hiszpanii na czele I ligi znajduje się Real Madrid 15 pkt., następnie FC Barcelona 14, Atletico Madrid i Sevilla po 11 p. Francja: Racing Paris 26 p., Monaco 22 i Angers 20 p. Włochy: AS Roma 11, Inter Milano 10 i Sampdoria 10. Austria: Austria z Wiednia 17, Wiener AC 16 i Grazer AK 15 p.

Eliminacje o wejście do finału piłkarskiego o mistrzostwo świata: Bułgaria — Turcja 2:1 i Izrael — Cypr 6:1.

Mistrzostwa świata w siatkówce (rozgrywki finałowe) z udziałem Polski dały następujące rezultaty: Polska — Czechosłowacja 1:3, z Węgrami 3:1, z Japonią 3:1, z Francją 3:0, z Brazylią 3:2, z ZSRR 1:3 w turnieju męskim.

Kobięca reprezentacja Polski przegrała z Czechosłowacją 0:3, co było

przykrą niespodzianką. Polska — ZSRR 2:3, Polki przegrały także z Rumunią i Japonią, natomiast z Brazylią wygrały 3:2.

Trzykrotny mistrz olimpijski w zjazdach, Austriak Toni Sailer, robi wielką karierę filmową. Nakręcił już szereg filmów a obecnie pracuje we Wiedniu nad nowym filmem: „Kupię ci kolorowy balonik”, a w Berlinie film pt.: „Biały sen”. Sailer uznany został niedawno w Paryżu za najelegantszego mężczyznę świata.

Kilka problemów sportowych o których się mówi: dlaczego nie mierzy się zawodnikom skoku w dal od miejsca odbicia? Trafienie na belkę 20 cm szerokości jest przecież kwestią przypadku, zwłaszcza przy obecnej wielkiej szybkości rozbiegu. W Rzymie Robertson (USA) zdobył srebrny medal za skok 8,11, choć skoczył w rzeczywistości parę centymetrów dalej niż złotomedałista Boston (USA) 8,12 m. Cóż robić? Decyduje brzeg belki a nie miejsce odbicia. Albo: dlaczego strefa zmian w sztafecie wynosi tylko 20 m? Ponieważ dziś zawodnicy biegną znacznie szybciej aniżeli wtedy, gdy układano te przepisy, przeto strefę zmiany powinno się powiększyć o 25 m. Albo: Murzynka amerykańska Wilma Rudolph przebiegła 100 m w 11 sek. a więc o 0,3 sek. lepiej od rekordu świata. W czasie jej biegu siła wiatru wynosiła ponad 2 metry/sek. dokładnie: wiatr przekraczał przepisaną granicę o 0,752 m/sek. Wiatr 2 m/sek. daje 0,1 sek. zysku, o szybkości 3 m/sek. mniej niż 0,2 sek. Wobec tego czas Amerykanki powinien być 11,1 sek. A jednak przepis formalny jest silniejszy od rzeczywistości. Jeśli się zdarzy — jak słusznie rozważa warszawski „Express Wieczorny” — iż Murzynka nigdy nie przebiegnie poniżej 11,3 sek., wówczas ta najszybsza bez wątpienia i najlepsza sprinterka wszechczasów nigdy nie znajdzie się na liście rekordzistek świata. Śmieszne, prawda?

Czy wiecie, że w tym roku pobili lekkoatleci w 3 konkurencjach (21 męskich, 10 kobiecych) 24 rekordy świata, 4 rekordy wyrównano, 1 rekord nie został uznany, nie rzucone zostały rekordy na 800 m i 5.000 m. Po 25 latach padł słynny rekord świata murzynka Owensa (USA) w skoku w dal 8,13 m. Rekordy świata pobili: USA — 12 rekordów, ZSRR — 6, Polska — 3, NRD, NRF i Australia — po 2, W. Brytania, Belgia, i inne.

W pogrzebie sławnego przed wojną a raczej tuż po I wojnie światowej piłkarza Cracowii, T. Synowca, wzięli udział liczni sportowcy. Na cmentarzu rakowieckim w Krakowie zjawili się: dr J. Lustgarten — założyciel Cracowii oraz Henryk Reyman, Styczeń, Kubiński, Martyna, Łańko, J. Kotlarczyk, Szumiec i inni.

W styczniowym Raidzie do Monte Carlo wystartują z Warszawy następujące ekipy polskie: St. Wierzbą z L. Bielakiem, M. Repetą z M. Sochackim, M. Zatoń z Cz. Wodnickim, M. C. Varrissela z J. Wojtowiczem — wszyscy na samochodach marki „Syrena” z Żerania oraz dodatkowo S. Zasada z G. Timoszkim i A. Wajner z K. Krajewskim na samochodach „Simca P 60”.

POLSKI KLUB MOTOROWY W LONDYNIE

Zalęgi Polskiego Klubu Motorowego odniosły piękne zwycięstwo w ostatnim Nocnym Raidzie organizowanym przez Jaguar Drivers Club, M. Biakiewicz i Z. Fabierkiewicz zdobyli pierwsze miejsce na Jaguarze a W. Silewicz i K. Sulimarski — trzecie.

Nagrodę zespołową otrzymały zalęgi: Pani Opanchowska i T. Krzyżek — Morris 1000, S. Reszły i J. Przewłocki — Austin Healey i J. Szyndler i W. Wielogóski — Fiat.

Zwycięstwo Polaków jest tym wspanialsze, że Raid był specjalnie trudny — około 300 mil morderczej trasy w górach Walii w nocy i w wyjątkowo złej pogodzie — i to w konkurencji tak doświadczonych klubów jak sam Jaguar Drivers Club, Bentley Drivers Club i Aston-Martin Club.

Polski Klub Motorowy, w piątym roku swego istnienia dał się dobrze poznać w świecie motorowym i jest wysoce ceniony za swoje wyrobienie sportowe koleżeńskość i entuzjazm zawodników. Polskie wozy są zawsze mile widziane na startach zawodów, wiele poważnych klubów zaprasza na swoje imprezy i bez żalu oddaje zdobyte przez Polaków nagrody.

Polski Klub Motorowy dumnie dźwizy sztandar polskości na arenie sportu motorowego. (p.h.)

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

LEEDS

„PÓKI MY ŻYJEMY”

Przemówienie mec. Zbigniewa Stypułkowskiego na obchodzie 11 listopada w Leeds kładło mocny akcent na problem czynnej postawy emigracji w walce o Niepodległość. Po wyczerpującym omówieniu obecnej sytuacji międzynarodowej, mówca ze szczególnym naciskiem podkreślił, że działalność polityczna emigracji, mimo wszelkich trudności i ograniczonych środków, daje pozytywne wyniki. Utrzymuje w opinii wolnego świata świadomość, że naród polski poddany jest wrogim rządowi sowieckiemu sąsiedzi, a na niektórych odcinkach daje krajowi nawet w obecnej sytuacji cenne korzyści. Naród polski nie zrezygnuje z prawa do niepodległości, a zadaniem emigracji jest walka o przyspieszenie realizacji tego celu. Przemówienie zakończył okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!” Aktualność tego hasła nagrodziły gromkie oklaski kilkuset osób do ostatniego miejsca wypełniającego salę St. Martin Hall. Jest to wymownym dowodem, że piętnaście lat po wojnie skupiska polskie w W. Brytanii zdolne są do masowego manifestowania swych uczuć i postawy politycznej. Zwracał również uwagę fakt, że znaczną większość zebranych stanowili ludzie młodzi.

ERRATA

W artykule Stefana Mękarńskiego pt. „Ateści w ofesywie” (nr. 47/1960 z dnia 24.11. br.) należy poprawić dwa błędy: 1. W trzecim akapicie drugiej szpalty mowa jest o „organizacji” (a nie jak wydrukowano: „organizacje”) akcji ateizowania programów szkolnych. 2. W pierwszym akapicie trzeciej szpalty wskazano na cytata o „zachwianiu” (a nie jak wydrukowano: „zachowaniu”) dogmatu o św. Trójcy przez teologa hiszpańskiego Miguela Serveta w XVI w. Przepraszamy autora za powyższe błędy.

Organizatorem obchodu było miejscowe Koło SPK, którego prezes p. Bolesław Ogrodnik zagał uroczystość. W paru zdaniach zwrócił się do zebranych ks. dziekan Henryk Czorny, który wcześniej odprawił z okazji Święta Niepodległości uroczystą Mszę św. i wygłosił podniosłe kazanie.

W części artystycznej wystąpił chór „Harfa” pod dyrekcją Jana Markowskiego, wykonując kilka pieśni narodowych i żołnierskich. Dzieci ze szkoły polskiej dały obrazek sceniczny „11 listopada 1918 r.”, a chór szkolny pod dyrekcją p. Zofii Skalskiej odśpiewał trzy piosenki z solowym popisem Andrzejka Boruckiego. Marysia Kozłowska i Sylwana Paluch zaprezentowały duet fortepianowy. Wreszcie zespół artystyczny inż. Stanisława Polankiewicza wykonał kilka popisowych numerów. P. Stefan Chmielewski odśpiewał mocnym tenorem „Hej ty Wisło”, a Tomasz Kugler, również tenor, piosenkę „Moja Warszawa”. Następnie pp. T. Kugler i bas Józef Wisz w efektywnym stroju kujawskim odśpiewali „Mazur”. W ostatnim numerze p. Zofia Kropidłowska przy akompaniowaniu inż. S. Polankiewicza recytowała melodeklamację „Ballady o pięciu gołębicach”.

Uroczystość zakończono zbiorowym odśpiewaniem „Jeszcze Polska”.

DEWSBURY

SZKOŁA POLSKA I KOMBATANCI UCZCILI 11 LISTOPADA

Na skromną akademię 11 listopada zorganizowaną w Dewsbury przez miejscowe Koło SPK stawilo się licznie społeczeństwo polskie. Uroczystość otworzył słowem wstępnym prez. SPK p. Franciszek Zaremba, po czym przemówienie okolicznościowe wygłosił mjr M. Czechowicz.

Część artystyczną przygotowali dzieci szkoły polskiej pod przewodnictwem nauczycieli z kier. Gerardem Białasikiem na czele. Szczególnie efektownie zaprezentował się żywy alfabet złożony z dzieci-literek, który przedstawiał obrazki z historii i geografii Polski.

Na zakończenie przemówił do uczestników obchodu ks. kan. Franciszek Dziuszko.

PARYŻ I LILLE

WALNY ZJAZD STOWARZYSZENIA P.O.W.N.

Niniejszym podajemy do wiadomości, iż Stowarzyszenie P.O.W.N. imienia generała W. Sikorskiego zwołuje na dzień 11 grudnia br. swój walny zjazd. Obrady odbędą się w Lens w sali p. Żołnierkiwicz. Początek o godzinie 10-tej rano.

Zarząd

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Podziękowania:

Droży Panowie,
Z serdecznym podziękowaniem potwierdzam odbiór lekarstwa Ultracorten 5 mg 2x100 tabl., które w dniu dzisiejszym otrzymałam.
Jestem zdumiona i wzruszona szybkością, z jaką „Syrena” niesie pomoc chorym.

Jeszcze raz gorąco dziękuję i pozostaję z poważaniem,
Kraków, 17 listopada 1960

O. G.

NA AKCJE POMOCY CHORYM W KRAJU

Mjr. T. Kroja-Kopeć 4507 L.S. Co. — 168,74 NF. — Serdecznie dziękujemy.

MODLITWA ULANA JAZŁOWIECKIEGO

Szczęście i spokój daj tej ziemi, Pani, co krwią spłynęła wśród wojen pożogi, do Ciebie modły zanosim — ulani.
Odwróć, ach odwróć, Twój Polski los srogi, i by radosna była jako uśmiech dziecka, spraw to, Najświętsza Panno Jazłowiecka.
Spraw, by zasiadła sławna i potężna między narody, królując wspaniale, by się rozeszła sława jej oręża, spraw to, o Pani. Spraw to ku Twej chwale, by zło, jak nawała rozprysła turecka, spraw to, Najświętsza Panno Jazłowiecka:
By pod Jej rządów wspaniałym ramieniem zakwitły miłość i spokój — jak w niebie.
Daj, by ulana ostatnim westchnieniem było moc poleć, poleć w jej potrzebie: aby Jej strzała nie tknęła zdradziecka, spraw to, Najświętsza Panno Jazłowiecka.

Napisał por. Władysław Nowacki (poległ jako major w 1939)

Organizacje niepodległościowe proszone są o wydelegowanie pocztów sztandarowych.

Msze św. odprawi ks. Zdzisław Król. Żadnych zaproszeń nie wysyłamy.

Delegat 14 p. ul. jazł. na Francję

EDYNBURG I SZKOCJA

Rocznice odzyskania Niepodległości obchodzono bardzo uroczysto we wszystkich ośrodkach polskich w Szkocji.

W dniu 11 listopada, w kościele polskim w Edynburgu ks. prałat L. Bombas odprawił uroczyste nabożeństwo. W sobotę, 12 listopada w Domu Inwalidów odbyła się uroczysta akademii, której największą atrakcją było przemówienie gen. St. Maczka. Odczytał on również odpowiednio dobrane wyjątki ze swych pamiętników, które obecnie są w druku i w końcu marca roku przyszłego ukazać się w formie książki pt. „Od podwoju do czołga”. W części koncertowej akademii polski Chór „Echo” zbierał jak zwykle huczne oklaski. Jako soliści wystąpili: St. Gorzkowski — fortepian i Bohdan Górski — śpiew (bas), oraz p. Karol Turek — recytacje. Uzupełnieniem programu akademii były występy dzieci z sobotniej szkoły polskiej.

Obchód rocznicy odzyskania Niepodległości w DUNDEE odbył się w niedzielę, 13 listopada. Obchodowi temu nadano bardzo piękną i bogatą oprawę.

Główna uroczystość poprzedzona została zabawą taneczną, która odbyła się w sobotę 12 bm. Również i w Dundee głównym punktem akademii było przemówienie gen. Maczka. Do licznie zgromadzonej publiczności szkockiej przemówił prez. Oddziału Szkoła-Polskiego Towarzystwa, prof. A. J. Russel. Obecny na akademii prez. gospodarzy SPK, Stefan Soboniewski udekorował dra St. Mgleja, prezesa Koła SPK w Edynburgu, złotą odznaką SPK, a Piotra Kuźmę, sekretarza Koła SPK w Dundee, i p. A. Margilewskiego, prezesa Komisji Rcw. SPK, odznakami srebrnymi SPK.

W części koncertowej najwięcej braw zebrał miejscowy chór pod batutą p. B. Bendlina. Chór ten robi coraz lepsze postępy. Niewątpliwie dużą niespodzianką publiczności sprawiły swą grą dwie młode pianistki — M. Piotrowiczówna i Małkowska. Podkreślić należy liczny udział w programie akademii dzieci z polskiej szkoły sobotniej. Urządzeniem całego obchodu zajęły się Koła SPK i PMS. Harmonijna współpraca obu tych organizacji jest godna pochwały.

W KIRKCALDY Święto Listopadowe obchodzono w niedzielę, 20 listopada. Organizatorem było miejscowe Koło SPK. Na akademii przemawiał po polsku i po angielsku p. Tadeusz Ziarski z Edynburga. Część koncertową rozpoczęto od występu zespołów tanecznych pani Zielenkiewicz, które popisywały się krakowiaczkami, kujawiakami, trojakiem a nawet i tańcami góralskimi. A wszystkie te tańce wykonane były w ludowych strojach polskich. Zespoły te na Międzynarodowym Konkursie Tańców Ludowych w Edynburgu zajęły pierwsze miejsce. Zespoły te składają się wyłącznie ze szkockiej młodzieży.

Bohdan Górski w Kirkcaldy jest już dobrze znany z licznych poprzednich występów. Na akademii debiutowała młodziutka pianistka W. Jakimowiczówna. Debiut wypadł bez zarzutu. Do rzędu bardziej udanych występów zaliczyć należy Mrs Milne (Estonka, żona Polaka), która popisywała się pięknym głosem przy własnym akompaniowaniu.

W GLASGOW program akademii Listopadowej prawie całkowicie był wypełniony przez dzieci, uczęszczające do polskiej szkoły sobotniej.

Nawet w dalekim ABERDEEN nie zapomniano o rocznicy niepodległościowej. Uczczono ją zebraniem towarzyskim i zabawą taneczną. (Sn)

BRADFORD

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Obchód Święta Niepodległości odbył się w Co-operative Hall, staraniem miejscowego Koła SPK i przy współpracy zespołu dramatycznego KSMP, gromadząc około 300 osób. Na program złożyło się zagajenie prezesa SPK, mjr. Marcina Czechowicza i przemówienie okolicznościowe płk. Stanisława Pelca, przewodniczącego Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię.

W części artystycznej zespół dramatyczny KSMP zaprezentował w barwnej oprawie bogatych kostiumów „Zemstę” Aleksandra Fredry w reżyserii p. Henryka Grabowskiego. Wykonawcami poszczególnych ról byli pp. Kazimierz Kalinowski, Lucyna Dalewicz, Edward Piskozub, Edward Zalega, Barbara Janowska, Henryk Grabowski, Bogusław Wojtaś, Andrzej Piskozub, Zygmunt Nowak i Czesław Tabor.

Zbiórka na Skarb Narodowy przyniosła £10.10.0.

Rano w miejscowym kościele polskim ks. kan. Ernest Chowaniec celebrował na intencję Niepodległości Polski uroczystą sumę i wygłosił kazanie.

PAMIĘCI UCZESTNIKÓW POWSTANIA

Niezwykle szczęśliwa była myśl Funduszu Ratowania Pamiętek Narodowych (szkoda, iż nie został ogłoszony pełny skład personalny tego Funduszu), któremu przewodniczy red. Bohdan Jezewski — wydawca znanych „Roczników Polonii” — uczczenia 130-tej rocznicy Powstania Listopadowego przez odrestaurowanie grobów kilku uczestników Powstania, pochowanych na tzw. wzgórzu „Orla Białego” na londyńskim cmentarzu Highgate. Samo odnalezienie grobów wybitnych uczestników Powstania, odznaczonych Virtuti Militari, zasługuje już na podkreślenie. Dał temu zresztą wyraz w kazaniu ks. prowincjał J. Jarzębowski podnosząc znaczenie tej niezwykłej uroczystości oraz wysiłek osób zasiadających w Funduszu.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. odprawioną w kościele św. Józefa przy Highgate Hill przez ks. prob. Alojzego Finca. Wielka i piękna świątynia wypełniła się po brzegi. W pierwszych rzędach zasiadli: gen. Wł. Anders, najstarszy stopniem kawaler orderu Virtuti Militari (gen. Anders jest trzykrotnie odznaczony tym orderem) oraz liczni inni kawalerowie orderu, który nosił przypięty do kłapy płaszczka. Przed ołtarzem ustawiła się także delegacja harcerek z hufca „Bałtyk” i harcerek z hufca „Warszawa” z poczetem sztandarowym. W czasie Mszy św. podniosło kazanie o głębokiej wartości pamiętek narodowych wygłosił ks. prowincjał Jarzębowski a chór parafialny śpiewał pod batutą p. Hebera.

Po Mszy św. uformował się pochód, który otwierał gen. Anders w otoczeniu przedstawicieli Komitetu Parafialnego. Uczestnicy pochodu (kilkaset osób) przeszli przez park na cmentarz Highgate. Po oddaniu holdu pochowanym na wzgórzu „Orla Białego” przez chwilę milczenia, zabrał głos gen. W. Anders, wygłaszając następujące przemówienie:

Zebrałiśmy się dzisiaj tutaj, na wzgórzu Orla Białego, angielskiego cmentarza Highgate w Londynie, na uroczystość szczególnie wzruszającą. Odsłaniajmy odrestaurowane groby żołnierzy polskich sprzed stu i więcej lat, którzy po klęsce wojskowej nie oddali broni najeźdźcy, ale wyszli z granic Polski, aby wśród społeczeństw świata zachodniego przypominać o niewoli Polski i żądać sprawiedliwości dla naszego narodu w jego nigdy nieśląbnym dążeniu do wolności i niepodległości.

Dla nas — dla całego naszego pokolenia, pamięć oficerów i podoficerów tu pochowanych, jest serdecznie bliska. To jest jeszcze jedno ogniwo łączące nas nierozzerwalnie z całym narodem, z całą historią walki Narodu o niepodległość.

Niech mi wolno będzie dla pamięci naszej, dla pamięci młodszego pokolenia przede wszystkim, wspomnieć raz jeszcze nazwisko pułkownika Ludwika Oborskiego, kawalera Złotego Krzyża Virtuti Militari, spoczywającego na tym wzgórzu. Był to wielki żołnierz, który całe swoje życie — począwszy od słynnego oblężenia Gdańska za czasów napoleońskich, poprzez dowodzenie 3-im pułkiem piechoty Królestwa Kongresowego i 7-mym pułkiem w wojnie z Rosją w 1831-szym roku, aż do powstania w Poznańskim w 1848-mym roku — poświęcił dla Ojczyzny. Jest tu wśród nas potomek

JESZCZE SPRAWA P. BITOŃSKIEGO

Sprawa wydalenia z PSL p. Adama Bitońskiego, sekretarza Rady Naczelnej PSL i prezesa PSL we Francji, zatacza coraz szersze kręgi. Jak się dowiadujemy, walny zjazd PSL w Holandii, który obradował w dniu 21 listopada i w którym udział wzięło 62 delegatów Kół i 12 członków Zarządu Głównego, uchwalił jednogłośnie wyrazić p. Bitońskiemu zaufanie, przesłać mu szczególne pozdrowienia i żądać natychmiastowego uchylenia decyzji p. Mikołajczyka o wydaleniu p. Bitońskiego ze stronnictwa.

FERDYNAND

PI S A
Członek Polskiej Akademii Literatury, i przewodniczący Związku Zawodowego Urodzony 15 maja 1890 w Suchej na pa da 1960 roku.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w 3 grudnia o godz. 10 rano, po czym o godzinie 12.00 cmentarz North-Sheen Fulham

O czym zawiadamiają

Związek Pisarzy i Wydawnictwo



Wydawnictwa „Gryf”, „Kultury” oraz wszelkie nowości polskie otrzymasz odrobiną pocztą. Zamów natychmiast!

NAJLEPSZY

PODAREK NA ŚWIĘTA TO KSIĄŻKA Z „GRYFU”

Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, Battersea Church Road,
London S. W. 11.

W niedzielę 18 grudnia o godzinie 9.15 w polskim kościele w Lille przy ul. Hopital Militaire odbędzie się Msza św. na intencję poległych ulanów jazłowieckich oraz wszystkich poległych żołnierzy polskich — z okazji święta Patronki 14 pułku.

Z okazji ukazania się dwóch

Edwarda Ra

— jego pamiętnika z lat wojny p i przekładu tomu wierszy poety odbędzie się w sali Ognisk w piątek, 2 grudnia

WIECZÓR LI

„Dyplomacja i

O książkach ambasadora R generala Mariana Kukiel, oraz S Bregman, po których Wieczór zagał W. Wahnout. Prze

ZW. DZIENNIKARZY O P. LEWKOWICZU

Zarząd Związku Dziennikarzy R. P., na zebraniu w dniu 18 listopada 1960 r., rozpatrzył akta sprawy redaktora tygodnika „Oblicze Tygodnia” p. K. Lewkowicza w Sądzie Koleżeńskim, do którego skierowane zostały zarzuty przeciw niemu o rozejście się z linią ideową Związku.

nie z Związku. Solidaryzując się z p. Lewkowiczem, red. S. Smogorzewski, publicysta tygodnika „Oblicze Tygodnia”, również wystąpił ze Związku.

Zarząd jednomyślnie stwierdza, że występując ze Związku, p. Lewkowicz zrezygnował tym samym ze sposobności odparcia wysuwanych przeciw niemu od prawie roku zarzutów.

Artykuły ukazujące się na łamach tygodnika „Oblicze Tygodnia” nie pozostawiają wątpliwości, że pismo to opowiada się przeciw postawie i działaniu polskiej emigracji niepodległościowej, a co za tym idzie, rozeszło się z linią Związku Dziennikarzy R. P.

Zarząd Związku uważa za zbędne zajmować się wypowiedziami p. Lewkowicza ogłoszonymi w „Obliczu Tygodnia” w związku z tą sprawą ze względu na ich formę.

TRZECI TRANSPORT POLAKÓW

W środę, dnia 30 listopada przypłynął z portu niemieckiego Bremen statek pasażerski „Arkadia” do Southampton wiozący na swym pokładzie 58 inwalidów i chorych z których ogromną większość stanowią Polacy. Jest to trzeci i ostatni transport zorganizowany przez Polsko-Amerykański Komitet Emigracyjny.

Transportem tym przyjeżdża także kierownik akcji tego Komitetu na Niemcy Zachodnie p. Ludwik Lubiński, który wybitnie pomaga uchodźcom polskim pragnącym osiedlić się w W. Brytanii. P. Lubiński organizował także obydwa poprzednie transporty.

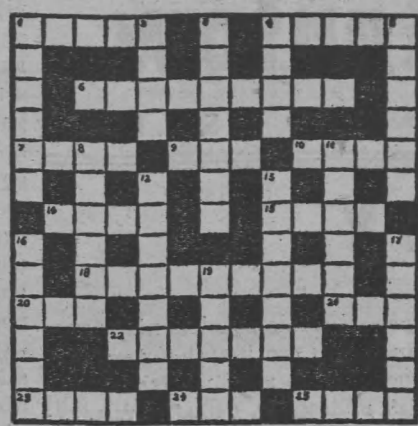
ARESztOWANIE O. WŁADYSŁAWA SŁOMIŃSKIEGO

Przed kilku tygodniami wyjechał do Polski penitencjariusz bazyliki watykańskiej o. Władysław Słomiński, którego Polacy w Londynie doskonale znają z jego długiej i niezwykle czynnej pracy duszpasterskiej w parafii polskiej na Devonian Road. Ojciec Słomiński wyjechał do Kraju w sprawach wewnętrznych swego zakonu jak również by odwiedzić swych rodziców.

W dniu i w chwili odlotu z powrotem do Rzymu został zatrzymany na lotnisku w Warszawie, gdzie odebrano mu paszport. Nie mamy do tej pory żadnych wiadomości o dalszych losach o. Słomińskiego.

Ks. Słomiński był w czasie wojny kapelanem w 2 Korpusie. Do Rzymu wyjechał z Londynu w 1952 r.

KRZYŻÓWKA NR 395/60



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) i 4) pisał o człowieku poczciwym (dwa słowa); 6) wzburzenie żywiołów; 7) nie więcej, nie mniej, tyle ile trzeba; 9) i 24) bez niego nie ma zdziwy; 10) rzeka w Polsce; 14) i 15) w nich zaczynasz życie; 18) grzeszy językiem; 20) i 21) sławny 2; 22) dla zdobywcy lub dla panny młodej; 23) i 25) szuka ciepła.

Pionowe: 1) różni różną stosują; 2) czy sprząć sądzają? 3) wiąże Bar i Amerykę; 4) miasto krzywej wieży (wspak); 5) zgnęła Holofernesa; 8) tragiczny dla państwa (wspak); 11) marka pióra (wspak); 12) nie za bardzo; 13) niechęć (wspak); 16) rzemieślnik, specjalista od Powstania Listopadowego; 17) poznasz po nim zdaleka twarz Napoleona; 19) w tej chwili.

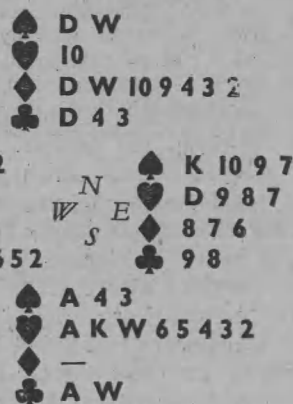
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 387/60

Poziome: 1) kusza, 3) ach, 5) tupet, 8) rondel, 10) Korsak, 11) Wisła (wspak), 12) Krzysztof Kolumb, 15) pętał, 16) dok, 18) okres, 20) i 22) rupiecie, 21) Bizet, 25) lektura, 26) alkohol, 27) Przybyszewski.

Pionowe: 1) Karnak, 2) sens, 4) ciasno, 6) pasy, 7) błękit (wspak), 9) Lanza, 10) kwoka, 13) Hilary (wspak), 14) liwier, 15) parcela, 16) dziobaty, 17) kiermasz, 19) Scewola, 23) duby, 24) wikt (wspak).

BRIDŻ

Pierwszym zadaniem rozgrywanego jest wygranie zadeklarowanej gry. Lepiej niepotrzebnie oddać lewe niż łakomić się na nadrobki narazić się na niebezpieczeństwo przegranej. S rozgrywa 4 kiery.



Po zabiciu króla karo atutem rozgrywający może wybrać wiele sposobów przegrania tej gry. Każdy łakomy na nadrobki amator impasów dokona tego, mimo że gra jest wygraną jak na dłoni. Po prostu grając do dziesiątki na stole i dobrowolnie oddając tę lewę zapewniamy sobie wszystkie pozostałe w atutach. Oddając dobrowolnie lewę pikową grając do figur na stole też zapewniamy sobie dwie lewy w tym kolorze i w trójkach oddamy trzecią lewę jeśli król uplasuje się nieprzychylnie. Grając natomiast atuty z góry oddamy w nich dwie lewy i ponadto po jednej w czarnych kolorach. Taka gra bezpieczna może stanowić utratę lewy jeżeli przez to weźmie samotna dama. Nie warto zwracać uwagi na docinki kibiców. Oni wiedzą lepiej, a ty wygrasz grę.

Kazimierz Schleyen

BILETY PODRÓŻE WAKACJE Transfery do Polski STANMORE TRAVEL AGENCY 121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155

„PRZEGLĄD ZACHODNI” miesięcznik Zw. Polskich Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim. Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary. ZWIĄZEK POLSKICH ZIEM ZACHODNICH 20, Princes Gate, London, S.W.7.

MIĘDZY PŁOTKĄ I ANEGDOTĄ

W Anglii postanowiono zreformować ustawę regulującą godziny sprzedaży alkoholu. Reforma nie jest rewolucyjna. Zachowuje przepis ograniczający „wynos” i „konsumpcję” do godzin południowych i wieczornych. Przedłuża je tylko o pół godziny lub o godzinę. W różnych miejscowościach różnie.

Wydawało by się, że gratka nielada dla sprzedawców alkoholu. Nic podobnego. Protesty syją się jak z rękawa i to przede wszystkim ze strony właścicieli i kierowników knajp. Wytaczają różne argumenty: wyższy koszt personelu, niewygodna przy opóźnionym sprząnięciu lokalu, trudniejszy dojazd w nocy z miejsca pracy do domu. Wszystkie sprowadzają się do jednego: nie chcemy dłużej pracować a możliwość większego zarobku nie nas nie obchodzi.

Argument wysunięty przez zrzeszenie „publikanów” tj. właścicieli i dzierżawców „pubów” w Luton stanowi prawdziwe curiosum, właśnie dlatego, że pochodzi od ludzi, którym zawodowo powinno zależeć na zwiększeniu obrotów, „Publikanie” ostrzegają surowo, że przedłużenie czasu otwarcia knajpy w niedzielne południe spowoduje... spóźnienie się mężów na obiad do domu.

Lewicowe podlotki

Madeleine Chapsal ogłosiła niedawno studium o psychice młodych dziewcząt francuskich. Nazwała je dość szumnie „Verité sur les jeunes filles” — Prawda o młodych dziewczętach. Określiłem tytuł jako szumny, gdyż autorka wnioski swe oparła na rozmowach „aż” z setką dziewcząt. Cała setka ma „poglądy lewicowe”. Być może.

„Lewicowość” wszakże jest dość uproszczona. 18-letnia Gilberte stwierdza, że jest „zdeklarowaną marksistką” i nie lubi kapitalistów. Marksa niestety nie czytała, kapitalistów „osobiście” nie zna. Monique ma lat 19 i twierdzi, że jest „republikanką” z czego wniosek, że powinna więcej zarabiać w swoim biurze, gdzie w przerwach między poprawianiem maniere, pisze na maszynie „prawie ortograficznie”. 16-letnia Danielle ma już poglądy bardziej dojrzałe, gdyż jest po prostu „komunistką”. Nie była nią przez „całe życie”. O nie, Przejrzała dopiero przed czterema laty i od tej chwili „rozumiała” wszystkie troski „swego pokolenia”. Alice ma także lat 16 i jest zdecydowanym wrogiem wojny w Algierze. Nie wyjdzie zamaż za takiego, „na którym ciąży piętno kolonializmu”. Chciała by tymczasem mieć trochę pieniędzy „na własne potrzeby”.

Co komu po tej ankiecie? Związka po wniosku końcowym autorki, że młode pokolenie dziewcząt „myśli głęboko” i nie zajmuje się „błahymi sprawami”. Przyglądam się w zadumie fotografii Madeleine Chapsal. Niczego sobie. Czyżby naprawdę nie wiedziała o czym myślą młode dziewczęta? Może nie interesowała się nigdy „błahymi sprawami”? Jeśli tak, to bardzo mi jej żal.

Trzy Francuzeczki u „Daquise’a”

Gdy ktoś chce się dowiedzieć o czym na prawdę myślą młode dziewczęta (właśnie Francuzki!) niech nie przeprowadza z nimi uczonych rozmów, lecz po prostu posłucha o czym między sobą mówią.

W londyńskim „Daquise”, w którym język francuski nie jest rzadkością z uwagi na sąsiedztwo liceum francuskiego na Kensington, podłuchałem bardzo pouczającą rozmowę trzech nadwyraz sympatycznie wyglądających Francuzeczek. Nie krepowały się wcale w pełnym namiętnym przekonaniu, że ich nikt nie rozumie. Rozmowa była ciekawa, choć na tematy jako żywo „błahę”.

Rej wodziła Jacqueline, osobka pod „siedemnaście”. Jej słowa zbudziły mi naprzód pod czaszką miłe wspomnienia, potem cichy smutek, że mam o dwadzieścia parę lat więcej niż mieć warto.

O czym mówiła Jacqueline? Nie tu miejsce na pełny raport. Zarobił bym jednak grzeczne honorarium, gdybym wysłał to com podłuchał do „Vie Parisienne”. Nie mówiła ani o Marksie ani o Algerze.

Towarzyszki zasłuchane. Wreszcie pytanie: „Tu a vraiment fait tout ca?” — „Et, bien, non, pas encore, mais on peut toujours esperer...”

Jako żywo napiszę do Madeleine Chapsal, żeby następną ankietę w poszukiwaniu prawdy o młodych dziewczętach przeprowadziła u „Daquise’a” w Londynie.

Co będzie a nie jest...

Mówiono dawniej: co było a nie jest, nie pisze się w rejestr. Przeczytawszy prasę krajową, należałoby powiedzieć: co będzie a nie jest.

Zadaliśmy sobie trud, to znaczy kilku kolegów, by przeczytać spory stos prasy, rozmaitych „Polityk”, „Trybun”,

„Kierunków” itp. itd., właśnie z punktu widzenia czasu przyszłego. Wybraliśmy artykuły gospodarcze. I nie tylko artykuły, ale także przemówienia różnych mędrców i dostojników, sprawozdania, referaty wygłaszane przy każdej okazji lub zgola bez okazji. Ze wszystkich dowiadujemy się ile czego będzie. Ile w roku tym a tym będzie masła, nowych mieszkań, lekarstw, ile kolonii letnich, ile metrów kwadratowych na głowę mieszkańca, ile litrów, kilogramów, złotych, godzin i wszelkich miar czasu, powierzchni i objętości w których mierzy się i wymierza to co człowiekowi do życia jest potrzebne.

Otóż wszystko będzie. Za tydzień, za miesiąc, za rok, lub za pięć lat.

„Dobra nasza” — wykrzyknie optymisty: wrócimy za tydzień, za miesiąc lub za rok. Do sklepu, do apteki, do biura kwaterekowego. Wszystko będzie.

Człowieka wszakże, który chce polnąć aspirynę zaraz i chce dzisiaj kupić buty, mięso, masło i koszulę interesuje niestety nie to co będzie, lecz to co jest.

Nie dowiemy się o tym z prasy. Odpowiedziałaby jednak na pytanie jak zawsze dowiecna ulica warszawska. Obywatelu! Tymczasem niczego nie ma, bo robi się remanent.

Biblioteka Tysiąclecia w Ameryce

Nadesłał mi Aleksander Janta prospekt na przedpłatę „Biblioteki Tysiąclecia”, którego wydanie przygotowuje się w Stanach Zjednoczonych staraniem „Polskiego Instytutu Sztuki i Nauki” zwanego popularnie „polskimi art-clubami”. Jeśli szata graficzna „Biblioteki” będzie tak ozdobna jak wydrukowany w Holandii prospekt, doczekamy się wydawnictwa na jakie nie było nas nigdy stać.

Przewiduje się wydanie pięciu książek formatu albumowego z kilkuset barwnymi planszami. M. in. będą to pełne reprodukcje arrasów wawelskich. Jeden z ich przedstawiający unię polskoliteńską zdobi prospekt. Możemy się z niego dowiedzieć, że cena „Biblioteki” w przedpłacie wynosi 33 dolary, zamiast 47.50 w sprzedaży.

Jeśli kto interesuje się przedpłatą, reakcja OB—Syreny chętnie udzieli wszystkich informacji i pomoże w załatwieniu zamówienia.

Najpierw ukazuje się „Pan Tadeusz” w tłumaczeniu dra Watsona Kirkconnella. Tom II — to „symposium” o Tysiącleciu Polski w opracowaniu całego grona profesorów uniwersytetów amerykańskich. Tom III: Historia Kultury Polskiej pióra prof. Wacława Lednickiego. Tom IV, pod redakcją prof. Oskara Haleckiego, zawierać będzie wyciągi i reprodukcje dokumentów. I wreszcie tom V będzie albumem poświęconym skarbowi wawelskim z barwnymi planszami, tekstem objaśniającym i wstępem historycznym.

Czytamy wyjaśnienie: „Biblioteka Tysiąclecia będzie m. in. podstawowym źródłem wiadomości o roli Polski w historii cywilizacji zachodniej”. Nie ulega wątpliwości, iż będzie to jedno z największych osiągnięć niezależnej nauki polskiej, obok łacińskiego wydawnictwa „Millennium” w Rzymie, o którym niestety, jak dotychczas, zarówno ogół jak i redakcje pism polskich wiedzą bardzo mało. Nie ze swej winy.

„Wirusy”

Wirus, jak tłumaczy lekarze i biolodzy, jest czymś bardzo paskudnym i znacznie mniejszym od pochwyciwej bakterii. Jego rola w organizmie ludzkim wyraża się młotwem najprzeróżniejszych chorób. Lekarze rzucają się na nie z pasją. Jest to tym bardziej podziwu godne, że jak przynajmniej sami, medycyna nie wiele wie o wirusach a jeszcze mniej o sposobach ich zwalczania.

Wirus stał się bardzo „modny”. Tak prawie jak suchoty w czasach balzakowskich. Nie wypada powiedzieć szanującemu się człowiekowi, że miał katar i że bolała go wątroba. Powinien powiedzieć: „wirus się do mnie przyczepił”.

Oczywiście żart nikogo nie wyleczy, choć — sądzę — że niejednemu w leczeniu dopomógł. Czarna strona matki przyrody nie poddaje się tak łatwo w walce z stroną białą, czyli dobroliwą. Zwalczyliśmy tyle chorób, dawniej nieuleczalnych, że już, pełne zwycięstwo wydawało się bliskie. A tu nagle te wirusy.

Ponieważ jednak wszystko ma swą dobrą stronę a więc i „wirus”. Zamiast bowiem powiedzieć pacjentowi (i wzbudzić przez to jego podejrzliwość niechęć): „cholera Pana wie co Panu jest”, lekarz teraz może powiedzieć: „Panie, to wirus”. I pacjent chociaż dalek chory, czuje się wzmocniony na duchu, że takie ważne paskudztwo właśnie jego sobie wybrało.

Czego nikomu nie życzy — J.P.H.

Wielki Adama czelnej atacza iaduje, który w kt. 6 i 12 chwalił mu za. ożdru. chy. rydale. ra.

Ś. P. AND GOETEL

eratury, długoletni prezes Polskiego Pen-Clubu wodowego Literatów Polskich w Warszawie. luchej na Podhalu — zmarł w Londynie 24 listo-

Pisarzy Polskich na Obczyźnie nictwo „Orla Białego—Syreny”

NIA LISTOPADOWEGO

im je. Angiel. głości. awsze. walki. a swe.

Ta skromna w formie uroczystość z której głębokiego znaczenia symbolicznego zdawali sobie sprawę wszyscy jej uczestnicy, wywarła wielkie wrażenie. Była ona wzruszającym uczuciem pamięci pierwszych kombatantów — emigrantów osiadłych na wyspie brytyjskiej.

Koszty odrestaurowania grobów wynoszą ponad 280 funtów. Do tej pory na ręce organizatorów uroczystości wpłynęło ok. 220 funtów. Dalsze wpłaty należy przekazywać na: Rocznik Polonii — F. R.P.N. — 95, Black Lane, London, W.6. (p.h.)

Z TEATRU DEBIUTY W REWII HEMARA

Publiczność teatralna nauczyła się wypatrywać rewii Hemara jak powracającej w regularnych, niemal rocznych odstępach, komety na firmamencie scenicznym. I tym razem, na wieść o nowym programie „Dobrze nam tak” wypełnia się sala — jak mówi Tońcio — „Og-o-niska”, nie zważając na przegrzane kaloryfery i nie działający wentylator. Wyręczając recenzentów, autor rewii scharakteryzował program, jako przegląd nowych młodych talentów, które zgodnie reprezentują sztukę wokalną i piosenkę kabaretową.

Zaczyna się on od „Calypso” (z Trini) i piosenka o czekoladzie Loli Kitajewicz (zawsze młodej), której partnerem Leszek Nowicki (inżynier w życiu pozasцениcznym), postawny i muzyczny oraz Aleksander Mojsienko (rewelers z piątki „Skylinerów”). Secesyjne „Chryzantemy” Henia Zbierchowskiego, z odświeżonym tekstem Hemara, śpiewa jego (Zbierchowskiego) wnuczka Krystyna (lekarz w życiu pozasцениcznym), przedstawicielka młodzieży artystycznej z Kraju, gdzie występuje w telewizji katowickiej i warszawskiej. Wreszcie aria Halki debiutuje Hanula Rżóska (córka wybitnego profesora zoologii). Od niej wypadało rozpocząć to wyliczenie, bo ma głos z prawdziwego zdarzenia — operowy — choć jeszcze nie w pełni rozwinięty, werwę sceniczną i

się dwóch książek ambasadora a Raczyńskiego

wojny pt. „W Sojusznictwie Londynie” y poety perskiego Omara Khayyama Ogniska Polskiego w Londynie 2 grudnia o godz. 7.30

LITERACKI pt. cja i Literatura”

idora Raczyńskiego mówić będą: oraz Stanisław Baliński i Aleksander których zabierze głos autor. ut. Przewodniczy Jan Baliński-Jundził



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

SPADKOBIERCY

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

Stosunek młodego pokolenia do pokolenia starszego jest problemem, nad którym toczą się dyskusje dopóty dopóki istnieje rodzaj ludzki. Z tego punktu widzenia rzecz ujmując, można powiedzieć, że konflikt między pokoleniami jest zjawiskiem naturalnym, występującym raz z większym raz z mniejszym nasileniem.

I nasze życie emigracyjne nie jest wolne od tego problemu. Toteż niejednokrotnie poświęcano mu wiele uwagi czy to na łamach prasy, czy to w dyskusjach toczonych na forum publicznym, czy wreszcie w rozmowach prywatnych. Specyficzność warunków życia na emigracji siłą rzeczy do normalnego zagadnienia konfliktu pokoleń dorzuciła dodatkowe elementy, wymagające wzięcia ich pod uwagę przy rozpatrywaniu problemów życia polskiego na uchodźstwie.

Jeśli byśmy chcieli szkieletowo tylko scharakteryzować zjawisko konfliktu pokoleń, powinniśmy zwrócić uwagę na dwa jednocześnie występujące prądy: napór elementów młodszych na pozycje zajmowane przez pokolenie starsze i obrona przez to pokolenie.

Normalny rozwój państwa, odpowiednio prowadzona polityka gospodarcza i społeczna stwarzały obu tym grupom warunki współzależności, a ściągając się poglądy było elementem kształtowania się kierunku rozwoju państwa i wytyczało drogi jego postępu.

Na emigracji sprawy te z konieczności ułożyły się w sposób odmienny. Jest to zrozumiałe, gdyż warunki życia całej społeczności stały się diametralnie różne od tych, jakie przyzwyczajeni byliśmy uważać za typowe. Postaramy się więc, w krótkości choćby, rozpatrzeć i zanalizować to, na jakim wśród nas rozgrywa się ten odwieczny konflikt pokoleń.

Po zakończeniu działań wojennych uchodźstwo polskie, wchodząc w nowy etap życia emigracyjnego, zachowało w zasadzie te formy ustrojowe i organizacyjne, w jakich płynęło życie w okresie wojennym. Stabilności ram organizacyjnych przeciwstawić należy tę niepewność jutra, w jakiej znalazło się starsze społeczeństwo. Dominującą nutą nastroju ogólnego było wówczas przeświadczenie, że sytuacja polityczna w świecie ulegnie tak zasadniczej zmianie, że doprowadzi ona do możliwości rychłego powrotu do kraju.

W okresie tym sytuacja młodzieży była raczej korzystna. Na terenie W. Brytanii, a tu głównie skupiło się podówczas polskie uchodźstwo, istniały zarówno polskie szkoły średnie, jak i polska wyższa uczelnia wchodząca w system szkolnictwa brytyjskiego — Polish University College. Stypendia udzielane na studia stwarzały minimum egzystencji, odsuwając tę troskę o chleb codzienny, jaka ciążyła nad starszym społeczeństwem. Młodzieży zresztą nie było dużo. Rekrutowała się ona głównie z niewielkiej stosunkowo ilości dzieci, które w r. 1939 wydestały się z rodzicami na Zachód oraz z dzieci wywiezionych do Sowiec, a które okres wojenny spędziły w Afryce, Indiach lub w Pakistanie. Już wtedy dawało się odczuć zjawisko, które później wystąpiło w całej swej ostrości — duży brak młodych ludzi, którzy w r. 1945 mieliby lat dwadzieścia kilka do trzydziestu i stanowiliby ogniwo łączące społeczeństwo starsze z pokoleniem dzieci urodzonych już na obczyźnie. Luka ta zaciążyła nad stosunkami wzajemnymi między społeczeństwem starszym a młodzieżą.

Z upływem czasu uchoźstwo polskie zaczęło się coraz lepiej adaptować do nowych dla siebie warunków i coraz lepiej urządzać swe życie prywatne. Możliwość zatrudnienia na terenie polskiego życia publicznego, natomiast powoli, ale stale się kurczyły zarówno w agendach rządu na emigracji jak i w polskich organizacjach społecznych. Z konieczności więc cała młodzież polska, która studia swe kończyła czy odbywała za granicą wchodziła na obcy rynek pracy, bo polski przestał dla niej istnieć.

Istotnym natomiast problemem stała się sprawa przyciągania młodego pokolenia do pracy społecznej i politycznej na emigracji. Zjazdy i konferencje, zarządy i rady poświęcały tej sprawie specjalną uwagę. Podejmowano wiele uchwał, stwarzano możliwości statutowe dla wstępowania młodzieży. Efekt tych wszystkich wysiłków i zabiegów praktycznie był żaden. Miejsce dotychczasowego optymizmu zaczęło zajmować zwątpienie a nawet i nastroj pesymizmu w stosunku do młodego pokolenia.

Naturalnie, proces dążenia do wyparcia „starych” z życia publicznego ciągle nie dawał się odczuć. Element młodszy w minimalnym stopniu zasilł szeregi organizacji starszego społeczeństwa. Po ukończonych studiach czy nauce starał się on nadal utrzymywać przy organizacjach młodzieży. Przykładem tego może być choćby związek absolwentów, stanowiący swego rodzaju nadbudówkę nad organizacją studencką. Wśród organizacji społecznych na tutejszym terenie wyjątkiem stanowi Stowarzyszenie Techników Polskich, które może wykazać się napływem młodego polskiego narybku technicznego, wychodzącego już z uczelni brytyjskich.

Wygląda to tak, jakby w klimacie organizacji starszego pokolenia było coś zniechęcającego do nich nie tylko młodzieży, ale i ludzi młodszych faktycznie należących już do średniego pokolenia. Najprostszą receptą na wyjście z tego impasu byłoby powiedzenie — jeśli młodzieży nie podobają się formy czy atmosfera organizacji starszego pokolenia, powinna ona wejść w ich szeregi i starać się unowocześnić formy i odświeżyć atmosferę. Taka droga była najprostszą i najbardziej naturalną. Nie niszczyłaby ona dotychczasowego dorobku, wlewałaby tylko nowszą treść w ustalone formy działania. Tego rodzaju wyjście, niestety, nie okazało się możliwe. Trudność bowiem nie tkwi w tym, że obecne organizacje młodzieży się nie podobają, ale że one jej po prostu nie odpowiadają.

Wyjaśnienie takiego stanu rzeczy nie jest proste, jeśli chce się wyjść poza ramy ogólników. Wspominaliśmy już poprzednio o tym, że wypadki wojenne spowodowały brak naturalnego pomostu między pokoleniem starszym a młodzieżą przeważnie wychowaną już na obczyźnie. Wychowanie na obczyźnie, nieznaną lub nikłą znajomość kraju ojczystego wywołać musiały specyficzną INNOŚĆ spojrzenia młodzieży na sprawy polskie, co zresztą w niczym nie umniejsza jej patriotyzmu. Do tego dochodzi trudność wzięcia się w klimat myślowy starszego społeczeństwa i zrozumienia problematyki wewnętrzno-politycznej, którą społeczeństwo to w dużym stopniu żyje.

Tak więc problem młodzieży bardziej leży w płaszczyźnie zagadnień psychologicznych, zrozumienia się dwu dość

odległych od siebie pokoleń, niż w znalezieniu takich czy innych form czy instytucji, które automatycznie nieomal, jak mniemano, potrafiłyby przyciągnąć młodzież do polskiego życia organizacyjnego. Istota zagadnienia leży w pierwszym rzędzie w inności młodego pokolenia, z tego też punktu widzenia należałoby rozpatrywać kwestię jej udziału w życiu zbiorowym emigracji.

Dziś już starsze pokolenie coraz wyraźniej uświadamia sobie fakt, iż dotychczasowe formy działania będą musiały ulec poważnym zmianom. Dyskusje na ten temat prowadzone są od dłuższego czasu. Zastanawiać by się tylko należało, czy słuszną jest metodą dotychczasowa, dyskutowana wyłącznie w ramach ciał wyłonionych przez główne organizacje społeczne. Czy nie lepiej byłoby rozszerzyć te ramy, dopraszając przedstawicieli organizacji młodszych pokoleń jako naturalnych spadkobierców osiągnięć i dokonań starszego społeczeństwa. Droga taka wydaje się tym słuszniejsza, że liczenie na to, iż młodzież wejdzie bardziej tłumnie w szeregi obecnych organizacji społecznych — nie znalazło potwierdzenia w faktach. Tymczasem warunkiem, by przyszłe formy organizacyjne były nie tylko nowe, ale i dobre da się osiągnąć wtedy, jeśli uzyska się możliwość ewolucyjnego przekształcania form obecnych, bez niszczenia osiągniętego dorobku materialnego i organizacyjnego. Plan zmian strukturalnych powinien być rozumny kompromisem pomiędzy stanem obecnym a projektami reform, jakie mogłyby wysunąć pokolenie młodsze. W pracach nad znalezieniem nowych, bardziej odpowiadających obecnej chwili form działania powinni więc brać udział w równej mierze ci, którzy obecnie życiem społecznym kierują, jak i ci, na których w niedługiej przyszłości obowiązek ten spadnie.

Na wstępie wspominaliśmy, że ze strony młodszych pokoleń nie odzwierciedla się naturalnego naporu na starszych, by ze swych stanowisk odeszli. Jest to zjawisko niewątpliwie niekorzystne, powodujące wiele troski wśród kierujących obecnie życiem społecznym. Powodów tej troski jest kilka — najważniejszym jest ten, że szczególnie w skomplikowanych warunkach życia emigracyjnego praca społeczna jest dziedziną wymagającą dużego doświadczenia, wyrobienia organizacyjnego i znajomości problematyki. Jednocześnie wymaga to skupienia uwagi na to by w powodzi spraw codziennych i problemów lokalnych nie tracić z oczu istotnych celów politycznych jakie sobie emigracja postawiła do spełnienia.

Niewątpliwie młodzież sądzić może, że starsze pokolenie przedstawia obraz skostnienia światopoglądowego, że jego frazeologia nie odpowiada ani duchowi czasu, ani warunkom w jakich żyjemy. Z drugiej zaś strony starsze pokolenie zaniepokojone bywa podejściem młodego pokolenia do spraw określanych ogólnie jako postawa niepodległościowa. Te wzajemne nastawienia krytyczne będą tym większe, im większy jest stopień separowania się pokoleń, im mniej jest wspólnych płaszczyzn, częstych kontaktów i możliwości bezpośredniego ściągania się poglądów. Jest rzeczą niewątpliwą, że wynikiem zetknięć mogłoby być zrozumienie wzajemnych punktów widzenia i zniwelowanie licznych, a często urojonych sprzeczności i różnic.

W tej chłodnej, beznamiętnej ana-

lizie problemu, nazywanego popularnie dążeniem do wciągnięcia młodzieży w ramy polskiego życia społecznego na emigracji staraliśmy się z jednej strony podkreślić istnienie naturalnego zjawiska konfliktów pomiędzy pokoleniami, z drugiej zaś zwrócić uwagę na procesy wynikające ze specyficznych warunków, w jakich nam emigrantom politycznym przyszło żyć na obczyźnie. Zdajemy sobie sprawę z tego, iż zagadnienie nie jest proste, że popełnione błędy doprowadziły do wytworzenia się szeregu kompleksów i szkodliwych uprzedzeń. Staraliśmy się dać wyraz myśli, że najlepszą, najpewniejszą drogą wyjścia z wytworzonej sytuacji jest zacieśnienie wzajemnego kontaktu na tle wspólnego rozwiązywania konkretnych problemów. Takim problemem palącym jest niewątpliwie kwestia przyszłych form życia publicznego i społecznego na emigracji i jego ideowej treści. W konsekwencji za tym idzie ważne zagadnienie — przyszłych kadr działaczy społecznych. Pokolenie starsze, wykonując w trudnych i ciężkich czasach zadania, jakie na nie spadły, nie uchyliło się od poniesienia odpowiedzialności za przyjęte na siebie obowiązki. O tym, czy wypełniło je dobrze czy źle decydować będzie przy-

szłość. W ramach tych obowiązków leży również i troska o znalezienie następców, którym dalsze prowadzenie pracy można by przekazać. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że ci następcy się znajdą i że w prace przez siebie podjęte wleją zapał świeżości oraz że potrafią znaleźć odpowiedniejsze, bardziej nowoczesne formy działania, zachowując jednocześnie te podstawowe założenia ideowe, bez których wszelkie działania zbiorowe na emigracji pozbawione byłoby swego istotnego sensu.

Wierząc głęboko w wartości duchowe i niezachwiane przywiązanie do idei walki o wolną Polskę i do polskości pokolenia wychowanego na obczyźnie, pragnęliśmy w artykule tym zwrócić uwagę na to, że jest już wielki czas, by zastanowić się nad przyszłością naszego życia zbiorowego na emigracji i przygotować formy ewolucyjnego i spokojnego przechodzenia kierownictwa życiem społecznym z rąk starszego pokolenia w ręce pokolenia młodszego. Zadanie to w konkretnie wytworzonych warunkach naszego życia powinno być nie tylko szeroko dyskutowane, ale i stopniowo realizowane.

S. Lewicki

JESZCZE NA TEMAT: POLITYCZNA CZY ZAROBKOWA?

Los zarządził, że w ciągu dziewiętnastego i z górą połowy dwudziestego stulecia bez mała dziesięć milionów Polaków znalazło się poza granicami swego kraju ojczystego. Cyfra to olbrzymia, bo w zestawieniu z obecnym stanem ludności w Polsce wynosi prawie jedną trzecią mieszkańców terytorium macierzystego. Z trudnością można w dzisiejszym świecie znaleźć kraj, w którym nie ma Polaków. Od małych grup aż do milionowych rzesz, w zależności od warunków osiedlenia, przenikali w ciągu długich dziesiątków lat do wszystkich zakątków globu.

U podstaw każdego zjawiska emigracji leżą z reguły czynniki natury gospodarczej lub politycznej. W naszym wypadku obie te siły wyrzutowe działały bądź na przemian bądź pospólnie i w zależności od tego, która z nich brała górę, nadawała masie uchodźczej miano zarobkowej lub politycznej.

Każda z obu wspomnianych grup posiada swe charakterystyczne odrębności. Ci co wyszli z kraju „za chlebem” z natury rzeczy przejawiają w pierwszym rzędzie dążność do wywyższenia się na wyższy poziom materialny. W dalszym etapie dopiero, ściśle mówiąc po osiągnięciu względnego dobrobytu, poszerzają krąg swych ambicji, które idą po linii rozwoju od mało znaczącej siły roboczej do roli jednostki ze wszystkimi prawami i możliwościami.

Wśród uchodźców typu politycznego proces rozwojowy przebiega w odwrotnym kierunku. W początkowym okresie pozostawania poza obrębem ojczyzny żyją niemal wyłącznie z myślą o niej, z nadzieją rychłego powrotu, z lekceważeniem, jeśli nie pogardą dla nowej, obcej im duchowo rzeczywistości. Dopiero po pewnym czasie następuje częściowe przesunięcie zainteresowań w kierunku organizowania sobie bardziej sprzyjających warunków bytu na codzień. W ostatecznym wyniku tych przemian oba typy emigracyjne spotykają się na wspólnym etapie rozwojowym (por. artykuł S. Lewickiego w nrze 43/956 p.t. „Polityczna czy zarobkowa”).

Z powyższej analizy wynika, że trzeba przyjąć istnienie trzeciego typu emigranta, który łączy w sobie cechy obu poprzednich. Dodać przy tym należy, że ten typ emigranta zasługuje na dodatnią ocenę: przedstawia bowiem sobą czynnik pewnej siły gospodarczej, walor z wielu względów dużego znaczenia, a zarazem nie pozbawiony jest elementu ideowości, tego nie-

zbędnego motoru wszelkich szlachetniejszych poczynań.

Byłoby przesadą twierdzić, że w chwili obecnej oba człony emigracji stopiły się już w jeden organizm o tych samych cechach. Wydaje się natomiast, iż bliższym prawdy byłoby twierdzenie o daleko posuniętym procesie wzajemnego zbliżenia się emigracji zarobkowej i politycznej. Niemniej jednak należy zdawać sobie sprawę z dokonywających się przemian i, co za tym idzie, wyciągnąć z tego faktu właściwe wnioski.

Trzeba przyjąć, iż w przyszłości, wskutek zacieraania się różnic wewnętrznych emigracji, możliwa będzie większa, niż dotychczas, jednolitość działania. W imię tej wytycznej powinniśmy dokonać rzetelnego wysiłku na rzecz usunięcia istniejących jeszcze między nami podziałów.

Zadanie to ciąży w pierwszym rzędzie na przywódcach życia społecznego po obu stronach. Ten nowy program, realizowany z pominięciem błędów, popełnianych w przeszłości przy próbach zjednoczenia na odcinku politycznym, mógłby wnieść w organizm uchodźstwa nowe siły ożywcze, tak nieodzowne w obecnym okresie pogłębiającego się marazmu.

Oczywiście, nie trzeba ani na chwilę ludzić się, że działanie w nakreślonym celu spotka się wszędzie z życzliwym przyjęciem. Próby czynione w przeszłości dowodzą, że żyją wśród nas epigoni dawnych ideałów, którzy nie zamierzają z nich zrezygnować.

Ich dewizą jest: chcemy mieszkać w budowie przez siebie wzniesionej, póki naszego życia. Cóż z tego, że „wiatr przemian” wytworzył nową rzeczywistość i że budowy uformowane na niedźwiedzych podstawach dawnych skłóceń politycznych nie wytrzymują już próby czasu? Gdyby wielcy wodzowie dawniejszych ruchów politycznych — społecznych mogli dziś zza grobu przemawiać w sprawach żywotnych emigracji, na pewno nie żyłoby zbytniego entuzjazmu dla wielu spośród tych, co się mienią spadkobiercami ich ideałów. Przeczyż temu, znaczący byłoby wątpliwość i rozsądek.

Pokonywanie przeszkód jest dowodem siły, tak jak umiejętność myślenia o przyszłości jest oznaką odwagi. Trzeba nam dziś odwagi i siły w zadaniu umacniania emigracji, jeśli na prawdę ma ona pozostać jednym z głównych czynników walki o taką Polskę, jakiej pragniemy.

A. Czutowski

Z urywanych słów i okrzyków domyślał się treści koszmarnu. W malinie powtarzały się imiona jego i Aszwajanca, Barnaby i Stieńki, nazwy kozackich stanic, położonych w pobliżu Jejska. Bredziła o Dożańsku, maćce i ojczymie. Nagle uspokoiła się, oddech stał się równiejszy. Na niedalekim zegarze wybiła północ. Zapłakana Annuszka usnęła, zwinęta w kłębek na podłodze. Staś kiwał się na stolku, ledwie żywy od zmęczenia i troski.

Wreszcie wczesny świt zajrzał do izdebki. Szura leżała spokojnie, z otwartymi oczami. Pochylił się nad nią, zagadał. Próbowała uśmiechnąć się, ledwie poruszała głową, na znak, że słyszy i rozumie. Poglądził obnażone ramię, uśmiechnęła się ponownie.

Stwierdził, że temperatura spada. Dał jej piramidon, długo męczyła się, zanim zdołała przełknąć. Zbudził Annuskę, z jej pomocą zaczął nacierać ciało chorej resztkami octu.

W pokoju było jeszcze szaro, ale gdy wpatrzył się uważnie, dostrzegł na piersiach i brzuchu Szury niewielkie różowe plamy. Przerażony, z huczącą głową, przetarł oczy, przyjrzał się jeszcze raz. Pod naciskiem dłoni plamy zniknęły, potem występowały jeszcze wyraźniej. Najwięcej ich było między piersiami i na udach. Jedne blade-różowe, inne jaskrawsze, przechodzące w czerwień. Odstawił pustą butelkę, przepoczoną koszulę rzucił w ką, przykrył nagą dziewczynę czystym prześcieradłem. Szura wyciągnęła się na całą długość, westchnęła.

— Trochę mi lepiej. I głowa mniej boli. Ach, Stasiu, jakie straszne rzeczy mi się śniły. Stałam nad topielą i jakieś czarne potwory sypchały mnie w głab... Także pajaki... olbrzymie pajaki na suficie, z zielonymi ślepiami... Dlaczego tak ciemno? Pamiętam... gromnieć palił...

— Dopiero świt, więc szaro. Słońce jeszcze nie wstało...
— Mówiłeś, że sprowadzisz doktora...
— Teraz zawczasie, polecę za parę godzin. Jeść ci się chce?

— Nie... tylko pić... W nogach i rękach to mam takie uczucie, jakby mnie żelaznymi szczypcami ciągnęli. Ruszać się prawie nie mogę, tak osłabłam...

Posłał Annuskę rozpalając ogień. W garnku pozostało nieco wczorajszego rosołu. Szura nie chciała pić, ale w końcu uległa jego prośbom. Była całkowicie przytomna, choć gorączka jej nie opuszczała. Olbrzymie, podkrążone oczy ciągle zwracały się ku Stasiowi. Rozmowa ją męczyła, więc odpowiadała krótko, urywanymi słowami.

Słońce zajrzało do wnętrza, położyło złociste plamy na odrapanych ścianach. Gorączka utrzymywała się na tym samym poziomie, chora była nadal przytomna. Pocałował ją, przypomniał Annuszcze, że za pół godziny ma dać Szurze piramidon, ześlizgnął się po kupie gruzu. Rozbój szedł przy nodze. Był dziwnie osowiały, nie naszczekiwał, nie wylatywał naprzód. Dzielnica jeszcze spała i ulice były jak wymiecione. Wybiła szósta.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

LEONID Borisowicz był jeszcze w łóżku. Doktorowa kała Stasiowi zaczekać. Trwało dość długo, więc znużony, podszedł do oszklonej szafy i oglądał grzbiety książek. Były to prawie bez wyjątku wielkie folioly, oprawne w skórę, z tytułami tłoczonymi złotem. Większości nie rozumiał, domyślał się tylko, że to traktaty naukowe i medyczne.

Po pół godzinie czekania weszła doktorowa.
— Proszę do jadalni na śniadanie. Nędzne, bo nędzne, ale czym chata bogata.

Oprócz starego lekarza, przy stole siedziała kilkunasto-

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

letnia panienska, o bladej cerze i grubym warkoczu, przetrucyony przez ramie. Wszedł niewielkiego wzrostu chłopiec w podniszczonych bluzce gimnazjalisty. Wozniesieński podał Stasiowi rękę, zrobił okrągły gest.

— To moje dzieci: Nadienka i Kola. Gdyby nie bolszewicka zaraza jedno byłoby w piątej klasie, drugie w trzeciej, a tak siedzą w domu i czekają niewiadomo na co.

Anna Michajłowna postawiła przed Stasiem parujący kubek i talerz z placuszkami.

— Niestety, cukru, ani nawet sacharyny nie mamy...

Domyślił się, że placuszki są z przyniesionej wczoraj maki. Imitujący zbożową kawę płyn był gorzki i nieprzyjemny w smaku. Popijał nie bez wysiłku, żeby nie sprawić gospodarzowi przykrości. Nadia zerkała na niego z ciekawością, jej brat sapał i kręcił się na krześle, palaszując ze smakiem placek za plackiem. Doktor postukiwał palcami o stół. Był spokojniejszy, niż poprzedniego dnia, i mówił zupełnie inaczej. Wypytywał Stasia, co za jeden, skąd się wziął w Rostowie i co tu robi.

Chłopiec uznał, że może powiedzieć całą prawdę. Przemleczł tylko historię pobytu w komyszach, opowiedział o roku, spędzonym w Czelbaskiej, o powrocie do Jejska, spóźnieniu się na transport i ucieczce z Dietdomu. Doktor wtrącał od czasu do czasu dodatkowe pytania, reszta słuchała z widocznym zainteresowaniem.

— A ta dziewczyna, co z tobą podróżuje, też Polka?
— Nie, z tutejszych. Musiała uciekać z Jejska, bo jej milicja szukała. Dowiedzieli się, że ze mną i Aszwajancem w przyjaźni, więc dlatego...

— Tak... — doktor nałożył binokle. — Zobaczmy, na co ta twoja przyjaciółka zapadła. Kola, podaj mi walizeczkę i laskę.

Starzec szedł powoli, ciężko stawiał kroki, zatrzymywał się, odpoczywał. Dochodziła ósma, gdy weszli w podwórko. Annuszka, jak zwykle, sterczała przy ognisku. Na pytające spojrzenie Stasia odpowiedziała żalonym chlipnięciem. Z trudem wywindowali Leonida Borisowicza na piętro. Odpasał się, odłożył laskę, podszedł do łóżka. Szura leżała z otwartymi oczami, zdawała się ich nie dostrzegać. Staś ujął jej dłoń, puścił, opadła bezwładnie.

Doktor odsunął chłopca. Usiadł na podstawionym stolku, długo badał puls nieprzytomnej. Podniósł prześcieradło, obejrzał, pokiwał głową. Złożył termometr pod pachę. Staś i Annuszka przyglądali się jego czynnościom z zapartym tehem, nie śmiejąc odezwać się ani słowem. Wozniesieński wyjął termometr, spojrzął pod światło, strząsnął rtęć. Bruzdy przy ustach pogłębiły się jeszcze bardziej.

— Nie mam potrzebnego zastrzyku. Nikt w Rostowie nie ma. Nawet w szpitalu dla zakaźnych. Spróbuję zastrzyknąć chininę, ale wątpię, czy pomoże. Trzeba igłę wygotować.

Annuszka poleciała z igłą na podwórko. Starzec znowu podniósł prześcieradło.

— Piękna dziewczyna — mruknął, jak gdyby do samego siebie. — Cudownie zbudowana. Masz papier i ołówek? Zostawię termometr, będziesz mierzyć co parę godzin i zapisywać. Zapisz od razu: 8 rano, 39,6. Typowa temperatura dla trzeciego dnia. Choroba rozwija się normalnie.

— Pan, doktor chce powiedzieć... tyfus?

— Plamisty tyfus, chłopce. Jest młodzieńka i w dobrej kondycji, widać, że głodu nie zaznała. Ale to nic nie znaczy.

67) Wszystko zależy od odporności serca. Gdybym miał odpowiedni zastrzyk...

Wróciła Annuszka, niosąc ostrożnie menażkę z gotującą się wodą. Doktor zrobił zastrzyk.

— Piramidon dawaj w dalszym ciągu. Jutro rano przyjdź znowu. Dobrze byłoby postawić cięte bańki, ale do tego potrzebny spirytus.

— Postaram się.

— Może uda się zdobyć kamforę, albo kafeinę. Zobaczmy. O kąpieli w tych warunkach nie ma mowy, ale możecie obmywać ciepłą wodą i robić nacieranie.

— Nacieraliśmy octem...

— Nie zaszkodzi. Gdy wróci do przytomności, postaraj się, żeby przyjęła jakieś pożywienie. Wyłącznie płynne.

— Pani doktorze, bardzo ciężki stan?

Wozniesieński zamknął walizeczkę, wytarł nos brudną chustką.

— Już mówiłem: przebieg choroby normalny. Ja tu niewiele mogę pomóc. Zrobimy, wszystko, co możliwe. A reszta w rękę Boga, którego zbrodniarze i złodzieje z naszej ziemi przepędzili. Dlatego głód, epidemie, nieszczęścia...

Złaził przy pomocy Stasia z kupy gruzów, podreptał, odprowadzony przez chłopca i Rozboja aż do ulicy.

— Jutro o tej samej porze. Bądź zdrow i nie przejmuj się. Temperaturę mierz, rób nacierania. I nie zapomnij o modlitwie. Ona prawosławna, ty katolik, ale Bóg ten sam dla wszystkich.

Pod murem stał Barnaba, którego Staś w pierwszej chwili nie zauważył. Zagroził mu drogę.

— Ten stary cap to kto będzie? Doktor? I co?

— Plamisty tyfus.

— Ach, mać jego była! — Barnaba złapał się za kudły. — Pla-mi-sty! Ze to akurat na Szuroczkę musiało paść. Dziewucha przecież jak łania. I co więcej łapiduch powiedział?

— Że jeśli serce wytrzyma... Słuchaj, ja muszę przy niej siedzieć... Spirytus potrzebny, żeby bańki postawić. Ech, żeby Grisy nie ranili!

— O spirytus — w głosie Barnaby zadźwięczała pewna uraza — to i ja mogę się postarać. Na kiedy potrzeba?

— Na jutro rano.

— Dziś wieczorem będziesz miał. I jakby co jeszcze — tylko powiedz. A wiesz ty, na który dzień tyfusowi umierają? Między siódmym a dziewiątym dniem. Widziałem nie raz. Albo wylize się, albo kajuk. Włosy Szuroczce będziesz musiał obciąć.

— Po co?

— Bo same wypadną. Nie teraz. Zaraz potem, jak z gorączki wyjdzie. Spirytus dostarczę przed nocą.

Po niewczasie Staś sobie przypomniał, że nie ma na czym ugotować rosołu. Bo mleka chyba nie dostanie. O świeżą rybę najłatwiej, dobrą rybą polewkę przyrządzić. Wrócił na górę. Annuszka sprzątała pokój, chora jęczała w malinie. Siedział przy wezgielciu w zadumie, kładł kompresy an rozpalone czoło, wreszcie uznał, że czas zmierzyć gorączkę. Nieco spadła — 38,9. Kazał Annuszcze, żeby dała Szurze piramidon, jeżeli odzyska przytomność. Zapowiedział, że wróci przed południem i puścił się prawie biegiem ku targowisku.

Miał szczęście. Dostał dwa kureczaki i pół tuzina jaj. W drodze powrotnej kupił rybę. Posłał na to spora garść sowieckich milionów. Zabawił na mieście niewiele ponad godzinę. W melinie czekała go przyjemna niespodzianka. Szura siedziała na wyrku, oparta o ścianę, z pochyloną głową. Annuszka rozczesywała jej włosy, ostrożnie przebiegając palcami zwichrzone kosmyki. Szura wyglądała na dość ożywioną, oczy błyszczały, ciemne rumieńce przebijały spod opalenizny, usta nabrały koloru dojrzalej czereśni. Była śliczna.

(Ciąg dalszy nastąpi)

POLACY KUPUJĄ — POLSKIE KALENDARZE

Już ukazały się na rok 1961:

Kieszonkowy

KALENDARZYK KOMBATANTA

Cena: 4/- w reks. oprawie i 7/6 w skórzanej oraz domowy

KALENDARZ POLSKI

Ciekawa treść — informacje i porady — krzyżówki, humor i sport.

Kolorowa okładka. — Cena 4/6.

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich oraz u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,

171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

Tel. BAT. 0879 i 1445

JUŻ PÓŹNO...



Lecz nigdy nie
za późno zamówić

PACZKĘ

W HASKOBIE!

LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 7888
121, EARLS COURT ROAD.

PO OGROMNYM SUKCESIE „BAŚKI I BARBARY“

NOWA KSIĄŻKA

ZOFII ROMANOWICZOWEJ

PRZEJSCIE

przez

MORZE CZERWONE

Cena książki: N.F. 10.00 lub doł. 2.00 lub sh. 14/-

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u wydawcy:

„LIBELLA“

12, rue St. Louis en l'Île — PARIS 'IV.

Przedstawicielstwo na Anglię:

B. ŚWIDERSKI — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7.

GOLDWASSER

Sławny likier gdański

oraz inne wódki i likiery najwyższej jakości

1782
LW6W

J. A. BACZEWSKI

WIEDEN

1782
LW6W

Jedyny przedstawiciel

ZDUN & CO. LTD.

18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNI. 0215
DO NABYCIA W WIĘKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

Wspomnienie o Ferdynandzie Goetlu

(Dokończenie ze str. 1.)

tyczne, że na przykład wyobrażenie moje o Islandii opieram do dziś na jego książce.

Lecz Goetel był przede wszystkim Polakiem i to gorącym Polakiem. Zachwycał się egzotyką Azji, ale kochał Tatry. Był człowiekiem, który swe pióro traktował nie jako sztukę dla sztuki, nie jako osiągnięcie czysto estetyczne, ale jako rodzaj służby obywatelskiej. W tym, co pisał, odbijała się rzetelność. Choć nie był politykiem, utwory jego zahaczały o politykę w szerokim pojęciu tego słowa. Był swego rodzaju nacjonalistą polskim, lecz nacjonalistą państwowym, wyznawcą silnej władzy naczelnej. Stąd jego podziw dla Piłsudskiego. Jednocześnie był entuzjastą, wielbicielem cech rasy polskiej, które uważał za dodatnie: fantazji, czupurności, pogardy dla wrogów, słowem, przejawów rogatej duszy polskiej. Nie go tak nie cieszyło jak przykłady indywidualizmu polskiego, zaznaczające się wobec przemocy komunistycznej. Jeszcze niedawno opowiadał z humorem najnowsze dowcipy z kraju, będące dowodem zadziwistości dzisiejszych zawiadających „andrzejów” warszawskich w stosunku do okupanta.

Wyraźny był z jednej bryły. Nie było w nim powikłań wewnętrznych, nie było w nim poży lub choćby cienia maniery. Nie znał fałszu, nie był zdolny do intrzyg. Prosty, szczery, często szorstki, umiał być nieprzyjemny. Te cechy odbijały się w jego stylu, zwartym, jedynym i conradowsko-męskim. Pragnąc wzbogacić język polski, badał z zamiłowaniem gwary ludowe. Fragmenty tych studiów mogli znaleźć czytelnicy „Orla Białego” w felietonach Goetla n.p. w artykule pisanym na weselo „Słownictwo pijackie” (OB Nr. 36/583).

PO LATACH wojny i to jakiej wojny, spotkałem go w Anconie w mundurze szeregowca. Jak tyłu innych uciekinierów z Polski, zajętej przez wojska bolszewickie, znalazł on schronienie w 2 Korpusie Polskim. Mimo, że brał udział w ruchu podziemnym i że postawa jego była nienaganna, towarzyszyła mu dalej kampania inspirowana z ukrycia, niewątpliwie przez komunistów, że był rzekomo przyjacielem Niemców. Insynuacje te powtarzali bezmyślnie lub złośliwie ludzie mali z pośród Polaków, wyrządzając mu wielką krzywdę. Zarzucano mu między innymi, że miał dostęp do niemieckich władz okupacyjnych oraz, że znalazł się w gronie Polaków, których Niemcy wysłali do Katynia dla ujrzenia miejsca kaźni.

Stosunki z władzami okupacyjnymi ograniczały się do odważnego interweniowania w obronie uwięzionych pisarzy. Nawet przeciwnicy ideowi Goetla wystawili o tej stronie jego działalności jak najlepsze świadectwo, a wyprawa do tragicznego Katynia to był bolesny, szarpający nerwy, lecz nieodparty obowiązek obywatelski, który spełnili również inni Polacy. Dzięki ich podróży, a w szczególności dzięki Goetlowi, otrzymaliśmy wiele cennych danych o potwornej zbrodni.

Dla nikogo na Zachodzie, a w szczególności zaś w 2. Korpusie nie ulegało wątpliwości, że choć o różne zbrodnie można było oskarżać Niemców, tej jednej masakry — katyńskiej — oni nie popełnili. Obciąża ona wyłącznie Moskwę. Goetel nie miał również co do tego żadnych wątpliwości. Na tym jednak polegało jego przestępstwo w oczach komunistów. Próby jego przygluszenia w 2 Korpusie nie powiodły się, lecz uczestników tej nagonki obciąża krzywda, wyrządzona człowiekowi prawemu. Goetel, jak zwykle nie zauważał napaści, skierowanych przeciwko sobie. W swoim siumieniu był bez winy. W Katyniu nie podpisał oświadczenia, przygotowanego przez Niemców, a meldunek o wynikach wyprawy złożył polskimi władzom podziemnym w Warszawie.

We Włoszech wznowił pracę pisarską, której część przetrwała się na łamy „Orla Białego”. Przeglądając roczniki naszego pisma zastanowiły mnie szczególnie dwa artykuły Goetla. Było to wzruszające opowiadanie („Dzieci nie płaczą” OB Nr. 51/2/442/3) o ratowaniu przez żołnierzy gen. Andersa w Rosji dzieci polskich, pozbawionych rodziców, domu, ojczyzny, rzucanych samotnie na los tulaćcy w kraju bez serca. W napotkanym żołnierzu polskim te dzieci — widma widziały ostatni swój ratunek. Goetel opisuje, jak polski dowódca oddziału, łamiąc przepisy i przeciwstawiając się wszechpotężnemu NKWD, wywozi wynędzniałe dzieci z piekła.

Drugi artykuł dotyczył m.in. losu polskich ziem wschodnich (Nowa struktura inteligencji polskiej — OB Nr. 29/524), niszczenia rodzimej kultury, zamieniania w pustkowie ongiś kwitających terenów. Goetel wyrażał przypuszczenie, przeciwko któremu zastrzegła się redakcja „Orla Białego”, że pracy wielu pokoleń będzie potrzeba, aby zatrzeć ślady pożogi. Te dwa artykuły, wskazujące na idące ze wschodu niebezpieczeństwo, zniszczenia substancji biologicznej narodu i zamieniania w pustynię części Rzeczypospolitej, wyrażały koszmara, który spędzał sen z oczu Goetela.

WOSTATNICH czasach widywałem go niemal co tydzień. Słaby, pozostał jednak niezłamany. W ciężkich warunkach materialnych, nie uskarżał się nigdy. Był na to za dumny. Nie chciał laski, chciał zarabiać na chleb. Pracowity do końca, dyktował do ostatnich dni wspomnienia, które drukował przeważnie na łamach londyńskich „Wiadomości”. Umysł jego pracował bez zarzutu. Orientował się dokładnie w rozwoju sytuacji międzynarodowej. Wierzył w Amerykę. Zadziwiająca była jego znajomość położenia wyborczego w Stanach Zjednoczonych. Opowiadał się raczej za kandydaturą Nixona, tylko dlatego, że wiceprezydent odwiedził Warszawę i poznał bezpośrednio ducha narodu polskiego. Ameryka jednak prawdopodobnie nie wiedziała, że największy żyjący pisarz polski na wygnaniu jest jej bezinteresownym entuzjastą. Niewidomy, lecz wszystko widzący, szedł pewnym krokiem przez mgliste ulice Londynu w nadziei, że dojdzie do celu. I tak odszedł w dal, z której nie ma powrotu.

W „Orle Białym” ogłosił swego czasu pośmiertne wspomnienie o Makuszyńskim. Pisząc w formie żartobliwej to żalobne pożegnanie, Goetel zastanawiał się, w jakim stroju stanął Makuszyński przed Panem Bogiem, czy we fraku akademickim, czy w jakim innym ubiorze? A jak stanie Goetel przed Stwórcą świata? Może w mundurze żołnierza polskiego, tak, jak go widzieliśmy w Anconie, a może po prostu w wyszarzonym płaszczu polskiego wygnańca, a zarazem wielkiego pana, który hardo, nie zginając karku, przeszedł przez twórcze życie. Jedną z ostatnich jego powieści nosiła tytuł „Nie warto być małym”...

Ryszard Piestrzyński

OBCHODY REWOLUCJI BOLSZEWICKIEJ W POLSCE

Pobył Gomulki w Moskwie stał się przedłuża. Wyjechał on tam jak wiadomo w pierwszych dniach listopada br. i dotąd jeszcze prasa reżymowa nie podała, jakie są cele jego wizyty. Wiadomo tylko, że 7 listopada Gomulka brał udział w obchodach 43 rocznicy rewolucji bolszewickiej w Moskwie.

Tegoroczne obchody „wielkiej rewolucji październikowej” odbyły się w Polsce pod hasłem „dalszej popularyzacji doświadczeń i sukcesów Związku Radzieckiego”. W pierwszy dzień obchodów ulice Warszawy, gmachy publiczne i państwowe „ozdobiono czerwonymi i biało-czerwonymi flagami”. W wielu punktach miasta zawieszono transparenty z napisami „podziwianymi bratnie narody ZSRR”. Jednocześnie w szkołach, fabrykach, urzędach i różnych zakładach pracy odbywały się akademie i „wieczornice”. Przy grobach żołnierzy sowieckich postawiono warty honorowe. Tak w Warszawie jak i na prowincji odbywały się festiwale sowieckiej twórczości dramatycznej i kinematograficznej. Szereg teatrów wystawił sztuki sowieckich autorów, a instytuty naukowe i wyższe uczelnie zorganizowały konferencje, których tematem był „rozwoj nauki w ZSRR”.

Prasa reżymowa podkreśla, że podczas tegorocznych obchodów rewolucji głównie młodzież szkolna brała „bardzo żywy udział”. Studenckie koła naukowe przygotowywały sesje poświęcone problematyce rewolucji, a zespoły artystyczne „poszczególnych szkół i uczelni” specjalne „programy radzieckie”. Informując o przebiegu obchodów rewolucji reżymowe radio nie pominiło również wiadomości o otwarciu w Warszawie przy Alejach Jerozolimskich sklepu z „pamiątkami radzieckimi”. Nadano mu nazwę „Natasza”, uroczystego zaś otwarcia sklepu dokonał sam ambasador sowiecki Abrasimow. Zapewnił on, że „Natasza” otrzymywać będzie regularnie pełny asortyment pamiątek z „Sowietów”.

ZAGŁĘBIE MIEDZI W POLSCE

Warszawski „Dziennik Ludowy” (nr. 237) podaje ciekawe informacje z terenu zagłębia miedziowego w Polsce. Granice tego zagłębia zamykają trzy miasta: Legnica, Głogów, Lubin. Legnica, dziś miasto 60-tysięczne, stanie się wkrótce stolicą polskiej miedzi. Przewiduje się, że w roku 1975 liczyć będzie 100 tysięcy mieszkańców. Od 1952 istnieje wprawdzie huta miedzi, ale jej produkcja opierała się na przerobieniu krajowych koncentratów miedzi wydobywanych ze starych, odwodnionych kopalni. Ze starych kopalni pracują tylko dwie: grodziecka i złotoryjska. Trzecia kopalnia, w Nowym Kościele, jest w stanie likwidacji wobec kończącego się zasobów miedzi.

Cytowany dziennik pisze dalej, że polska „niecka miedzianośna” rozciąga się na znacznej przestrzeni i zalicza się do najbogatszych i najrozleglejszych złóż w Europie”.

DOLAR I N.A.T.O.

(Dokończenie ze str. 1.)

198.220 — 40.000, ukraińska na 1.049.400 — 472.228. Szczególnie złym płatnikiem jest też Zjednoczona Republika Arabska, która na 186.560 dolarów należności za 1960 r. uiszczała za ledwie około 26 tysięcy, przodując tak w ONZ wszystkim krajom arabskim.

Najwyższą składkę, pokrywającą 32,51% normalnego budżetu ONZ, płać Stany Zjednoczone. Składka ta za bieżący rok 1960 wynosiła 18.953.330 dolarów i została już w całości wyrównana. Należności Stanów Zj. mają być jednak w przyszłości obniżone, ponieważ według zasady przyjętej w 1957 r. przez Ogólne Zgromadzenie ONZ żadne z państw członkowskich nie powinno pokrywać ponad 30% budżetu.

Jak wynika z powyższych cyfr, Sołwety wprawdzie pretendują do rywalizacji ze Stanami Zj. w dziedzinie także gospodarczej, wprawdzie głoszą hasło przegonięcia Ameryki, wprawdzie chciałyby odgrywać pierwszorzędną rolę w ONZ, ale nie wstydzą się równocześnie przodować w... załogłościach do ich kasy.

Zwolennicy St. Zjednoczonych wygrywają wybory w Japonii

Półroczne zacieklej, krwawych walk wewnętrznych w Japonii uwięzione zostało powszechnymi wyborami do parlamentu. Liberalno-demokratyczna, proamerykańska partia premiera Hajato Ikeda, następcy Kiszii'ego, powiększyła w nich swój stan posiadania o 13, zdobywając 296 miejsc na ogólną liczbę 467. Powiększyli także ilość mandatów neutralistycznej, prokomunistycznej socjaliści o 23 miejsca, uzyskując ogółem 145 i nawet oficjalni komuniści z jednego mandatu skoczyli na trzy. Socjaliści demokratyczni natomiast z poprzednich 40 miejsc spadli do załedwie 17. Wszystkie te wyniki świadczą, że nastroje centrowe i umiarkowane ustępują na rzecz kierunków zdecydowanych i skrajnych, czyli położenie wewnętrzne w Japonii się zaostrza.

Zwycięstwo liberalno-demokratycznej prawicy odniesione zostało w imię polityki zagranicznej, wyrażonej w trakcie wzajemnej pomocy ze Stanami Zjednoczonymi, którego ratyfikację prokomunistyczni socjaliści wytrwale na wiosnę zwalczały, wyprowadzając na ulice Tokio tłumy i organizując terror przeciw legalnej polityce rządu. Ze szczególną gwałtownością występowały oni w czerwcu bież. roku przeciwko wizycie prezydenta Eisenhowera, do której rzeczywistość nie dopuściła.

Poprzedni premier liberalno-demokratycznego gabinetu Kiszii ugiął się przed tym ulicznym terrorem opozycji, odwołał w ostatniej chwili zaproszenie Eisenhowera, ale musiał z kolei ustąpić, po czym za swoją ustępliwość wobec nacisku komunistycznego padł ofiarą zamachu, w którym odniósł ranę, ale który jednak przeżył. Dalszą, tym razem śmiertelną ofiarą drugiego zamachu padł przywódca socjalistyczny Assanuma, zamordowany przez fanatycznego studenta na trybunie podczas wygłaszania mowy. Z kolei

morderca popełnił samobójstwo w więzieniu.

Wynik wyborów dowodzi, że większość społeczeństwa japońskiego stoi za polityką współdziałania ze Stanami Zj. i stawiania czoła imperializmowi bloku komunistycznego. Dała ona na drodze wyborów rządowi liberalno-demokratycznemu premiera Ikedy legalne, parlamentarne podstawy do realizacji tej polityki. Równoległy wszakże wzrost wpływów — kosztem umiarkowanego centrum — prokomunistycznego, występującego tymczasem pod flagą neutralizmu, japońskiego socjalizmu oraz samych oficjalnych komunistów świadczy jednak, że opozycja nie osłabi ostrza swoich ataków na rząd i nie da mu spocząć na laurach.

Z. S.

KRONIKA TYGODNIA

23 listopada

Premier Macmillan przyjął był przez Papieża Jana XXIII na pół godzinnej audiencji.

24 listopada

Rząd amerykański uznał jako część swej własnej polityki stworzenie sił atomowych pod dowództwem NATO.

25 listopada

W Londynie rozpoczęły się ważne rozmowy finansowe między rządem angielskim i amerykańskim, reprezentowanym przez nowego wiceprezydenta Johnsona i senatora Fulbright'a.

W Hanowerze zakończył się kongres Niemieckiej Partii Socjalistycznej na którym postanowiono, iż burmistrz zach. Berlina, Willy Brandt, będzie kontrkandydatem Adenauera na stanowisko kanclerza.

26 listopada

Londyński „Sunday Times” donosi piórem swego korespondenta z Warszawy, iż w społeczeństwie polskim — bez względu na sympatie do komunistów — panuje powszechny niepokój i niezadowolone w powody obecnej polityki premiera Macmillana, który zachęca Niemcy zachodnie do podtrzymania polityki rewizjonistycznej w sprawie granic na Odrze i Nysie.

27 listopada

Socjaliści przegrali wybory parlamentarne w Nowej Zelandii, na rzecz konserwatywnej partii narodowej.

Rząd brytyjski zgodził się, by w W. Brytanii powstały bazy zaopatrzeniowe dla armii zachodnio-niemieckiej.

28 listopada

Arcybiskup Canterbury dr Fisher przybył z Jerozolimy do Istanbuhu, gdzie jest gościem ekumenicznego patriarchy kościoła ortodoksyjnego Atenagoras I. Jest to pierwsze spotkanie wysokich dostojników kościoła anglikańskiego i ortodoksyjnego.

29 listopada

Policja amerykańska aresztowała lekarza w Nowym Jorku, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz ZSRR.

W Ottawie (Kanada) autobus szkolny wpadł pod pociąg, 18 dzieci straciło życie.

W Paryżu rozpoczęły się obrady Zgromadzenia Unii Zachodnio-Europejskiej z udziałem parlamentarzystów W. Brytanii, Francji, Włoch, Holandii, Belgii, Niemiec Zach. i Luksemburga. Wstępna dyskusja toczy się nad wnioskiem komisji, by W. Brytania przystąpiła do „małej Europy” Wspólnego Rynku, Euratomu i Wspólnoty Węgla i Stali.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie 23.0/0; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek pocz.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto pocz. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocz. Paris ec 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez pocz.: Fr. Małkiewicz, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W Szwecji: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZCACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Połacchi, Via Licca 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem pocz. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. \$1.00, rocznie \$3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W P.D. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Biełkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden tydzień £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden tydzień 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.